Nr. 90. Lwów. — Środa dnia 18 kwietnia. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct., Kwartalnie 2 „ 25 „, Półrocznie 4 „ 50 „, Rocznie 9 „ — „.

Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł., Kwartalnie 3 „, Półrocznie 6 „, Rocznie 12 „.

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inną się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Waśniego, przy ulicy Czarneckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Apolonjusza Bisk. Jutro: Emmy wdowy. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska L. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 5 m. 0·0, Zachód „ 6 „ 57·0 | Długość dnia g. 13 m. 57·0, Przybyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Zatrważające wiadomości nadchodzą z Berlina o stanie cesarza. Walka z kanclerzem podziałała nań bardzo źle. Po ostatniej z nim rozmowie w zeszły piątek, cesarz zaczął więcej kaszleć, więcej flegmy wyrzucać i gorzej spać. W sobotę okazała się wielka w gardle nabrzmiałość, sięgająca głębiej tego miejsca, w którem kończyła się rurka (kanula). W skutek tego cesarz zaczął się dusić, bo tylko przez rurkę oddychać może, a tymczasem jej dolny, wewnątrz gardła wstawiony koniec, był zakryty nabrzmiałością. Co prędzej więc zwołano lekarzy, wstawiono zręcznie nową rurkę, dłuższą, i cesarz znów zaczął swobodnie oddychać, ale ogólny jego stan pogorszył się, odporność organizmu zmniejszyła się, siły ogromnie opadły. Rozszerzenie się nabrzmiałości wskazuje, że się choroba rozwija i występować może coraz niżej na wewnętrznych ściankach krtani. Tymczasem rurkę można opuszczać tylko do pewnej głębokości. Gdy więc nabrzmiałość nastąpi tam, gdzie już rurka sięgać nie może, natenczas nieuchronnie nastąpi uduszenie. Zauważano, że u cesarza pogorszenie występuje periodycznie po każdem silnem wzruszeniu, po każdej zgryzocie, co ostatecznie jest bardzo naturalne. Owóż dr. Mackenzie miał oświadczyć, że cesarz nie powinien się zajmować politycznemi sprawami, a dr. Bergmann podobno wręcz powiedział rodzinie cesarskiej, że stan chorego jest bez nadziei.

Wczoraj odbyła się u Bismarka wielka poufna narada nad położeniem, jakie wytworzy się w skutek oczekiwanej katastrofy. W Berlinie już nawet przez parę godzin wierzono, że cesarz skonał. W Charlottenburgu wczoraj w południe zebrała się cała rodzina, nawet staruszka cesarzowa Augusta przybyła, i tak w trwożnym oczekiwaniu nieszczęścia przeżyto kilka godzin. W tym samym czasie Bismark i ministrowie czekali w oficjalnych komnatach zamku na ów moment, w którym może im wypadnie skonstatować zmianę panującego. Aż do godz. 2 cesarz wciąż dostawał ataków duszności i bolesnych kurczów krtani. Potem cokolwiek mu się polepszyło; więc niektórzy książęta i ministrowie odjechali, ale Bismark został i nocował w zamku z lekarzami.

Niektóre telegramy donoszą, że powstało bronchitis (zapalenie oskrzeli) t. j. właśnie to, czego lekarze najbardziej się obawiali. Bronchitis przy cierpieniu cesarza ma być ostatnim przedśmiertnym objawem. Może to jednak nieprawda, że się zaczęło owo zapalenie oskrzeli, bo inne telegramy, reprodukujące biuletyny popołudniowe, tchną pewną nadzieją.

Ogromne zwycięztwo Boulangera w departamencie du Nord, o którem doniósł wczorajszy telegram, i wznowiona pogłoska o toczonych jakoby przez Rosją znowu rokowaniach, mających na celu zaciągnięcie wielkiej pożyczki, zbiegłszy się z doniesieniami o stanie cesarza Fryderyka, podziałały deprymująco na usposobienie w całej Europie. Płochliwa wiara w pokój ustąpiła miejsca trwożnym obawom o przyszłość. Pewność siebie, przebijająca z mowy Flcqueta, znanej z wczorajszego telegramu, nie rozwiała obaw, nawet nie skutkuje rezonowanie niemieckich dzienników, że bez pomocy niemieckich giełd Rosji nie uda się zaciągnąć pożyczki. Wielkooki strach ogarnął wszystkich.

Według naszego mniemania ani finansowe operacje Rosji, choćby najszczęśliwsze, ani zwycięztwa Boulangera nie posuną kwestyj zawieszonych w powietrzu ku rozwiązaniu dopóty, dopóki w Berlinie trwać będzie niepewność, kto za parę miesięcy będzie zajmował tron Niemiec.

Brak politycznego taktu staje się dominującą wadą całego europejskiego dziennikarstwa. — Poziom publicystycznego wykształcenia widocznie spada; zmysł praktyczny, ostrożność, oględność, zdolność rozróżniania co powinno być rozgłoszone, a co zabite milczeniem w interesie społeczeństwa — wszystkie te przymioty znikają z redakcyj, odkąd namnożyło się mnóstwo hałaśliwych kramików prasowych, służących p zekonaniom, humorom, a często i prywatnym interesom pięciu czy sześciu osób pracujących w tym lub owym dzienniku, — i odkąd w tym hałasie poczęły ginąć o wiele spokojniejsze z samej natury rzeczy głosy organów stronnictw politycznych, które to organa oczywiście nie mogą w dzienniku forytować prywatnych interesów swych redaktorów, ani dawać folgi ich osobistym uczuciom, lecz muszą głosić tylko to, co za konieczne, potrzebne i pożyteczne uważa całe stronnictwo polityczne.

Nieraz już nastręczyła się nam sposobność zaznaczenia owej różnicy między organami stronnictw, więc prawdziwymi reflektorami opinji publicznej, a tymi kramikami dziennikarskimi, które same siebie pompatycznie nazywają „niezawisłą“ prasą, chociaż ona jest najczęściej zawisłą od prywatnych interesów wydawcy i jego kredytorów. Nigdy może jednak owe kramiki tyle nie zrobiły szkody własnemu społeczeństwu, ile jej teraz wyrządziły Niemcom ich „niezawisłe,“ więc przez nikogo niekontrolowane dzienniki. Ich niepotrzebne hałasy obudziły sprawę szlezwicką.

Taka oto jest tej sprawy geneza.

Po wojnie duńskiej w r. 1864, prowadzonej wspólnie przez Austrję i Prusy przeciw Danji, od tego królestwa oderwano Szlezwik i Holsztyn. W traktacie prazkim, zawartym w r. 1886, w artykule V-ym postanowiono, że północny Szlezwik wróci do Danji, jeśli ludność tej prowincji wyrazi przez powszechne głosowanie swoje życzenie takiej zmiany. Ten paragraf wstawiono pod naciskiem Francji, ale Prusy nigdy go wykonać nie chciały, wymawiając się zawsze tem, że w danej chwili powszechne głosowanie nie byłoby wyrazem rzeczywistej chęci ludności, albowiem duńscy emisarjusze i emigranci terroryzują Szlezwiczan. W r. 1878 Austrja zrzekła się prawa żądania, aby artykuł V prazkiego traktatu był wykonany przez Prusy, przez co jednak ani Danja nie straciła praw do odzyskania północnego Szlezwiku, ani Szlezwiczanie, którym zagwarantowano możność zadecydowania o ich losie powszechnem głosowaniem, nie utracili tej gwarancji. Oczywiście cesarz Wilhelm i Bismark nie zwracali uwagi na prawo Szlezwiczan. Zaczęła się germanizacja, jak w Wielkopolsce. Ale kiedy na tron niemiecki wstąpił Fryderyk III, obudziła się w Alzacji, w Szlezwiku i nawet w Wielkopolsce nadzieja, że nowy cesarz uczyni zadość sprawiedliwości. Więc duńskie dzienniki, a między nimi *Flensborg Avis*, orędownik szlezwickich interesów, wystąpił z domaganiem się wykonania artykułu V-ego prazkiego traktatu i w szeregu doskonałych artykułów dowiódł praw północnego Szlezwiku do powrotu pod panowanie Danji; opowiadając zaś wszystkie rokowania, toczone w roku 1866, musiał zaznaczyć, że artykuł V-ty stanął na naleganie Francji.

Zapewne przypomnienie faktu, że Francja niedawno jeszcze dyktowała Prusom, zabolało Niemców. Więc, chociaż interes niemiecki nakazywał milczeć o tej sprawie, nie dawać jej rozgłosu, zabić ją milczeniem, jednakże nietaktowne niemieckie dzienniki z branży „niezawisłych“ porwały ją na pióra dla okrutnego zwymyślania Danji, Francji i Szlezwiczanom. Powstał tedy hałas, na który zwrócono uwagę w całej Europie i przypomniano sobie, że oto jest jeszcze jeden niewykonany traktat, jest jeszcze jedna prowincja nieprawnie dzierżona przez Prusy, jest nowa, a raczej wznowiona kwestja — Szlezwicka.

W Europie nikt po duńsku nie czyta: *Flensborg Avis* mógłby przez cały rok pisać o artykule V prazkiego traktatu i niktby o tem nie wiedział, gdyby nie hałasy niemieckich dzienników, czytanych przez Europę.

Cała słuszność po stronie Szlezwiczan i niech Bóg wspiera ich usiłowania, ale pytamy: czy dobrze Niemcom przysłużyły się ich dziennikarskie kramiki, rozbębniwszy o tej sprawie po świecie?

Ten przykład może być bardzo pożyteczny i dla wielu naszych dzienników, zapominających często o tem, że mowa jest srebrem, a milczenie nieraz szczerem złotem.

Interwencja Monarchy w sprawie gorzelnianej, podyktowana prawdziwą życzliwością dla naszego kraju, była tak niespodziewaną, tak nieprzywidywaną przez osoby stojące najbliżej wielkiego ołtarza, a nawet wchodzące w skład gabinetu, że nic dziwnego, iż wywołała ogromną konsternację we wszystkich tych kołach, które pragnęły przy ogniu gorzelnianym upiec swoję pieczeń. Koła te wyobrażały sobie, że zbliżyła się już chwila, kiedy dla nich zawita słońce na politycznem niebie. Miały bowiem w ręku broń wyborną do rozbicia prawicy. Ustawa gorzelniana zanadto przecie dotkliwie dotykała interesów Galicji. Nie trzeba więc było nawet wielkiej zręczności, aby w kraju naszym wywołać opór przeciw ustawie, nakładającej tak wielkie ofiary, gdyż opór ten rodził się sam przez się, płynął z tej naturalnej pobudki, z jaką każdy zamyka kieszeń, gdy do niej chce fiskus zaglądać. Co prawda, to opór ten byłby niezawodnie w końcu ustąpił, skoroby krajowi poważnie i rozsądnie wykazano, że koniec końców nie pomoże walczyć z *force majeure*, że fiskus czy tak czy owak zajrzy do kieszeni, bo wyższe interesa państwa tego wymagają, bo na to chętnie przystaną wszystkie inne stronnictwa Izby, bo tu idzie o sprawy tak wielkiej wagi, iż interes jednej prowincji musi przed niemi ustąpić; lepiej zatem zdecydować się na to, aby ustawa przeszła przy naszej pomocy i aby fiskus za naszem pozwoleniem chodził do naszej kieszeni, aniżeli doczekać się tego, że on do niej pójdzie bez naszego udziału i w takim razie zabierze z niej jeszcze więcej. Owóż, aby temu rozsądnemu zapatrywaniu zagrodzić drogę do umysłu ogółu, użyto agitacji zręcznej, płynącej z góry, rozporządzającej potężnemi środkami i poczęto szczuć, kłamać, szkalować, byle kraju i jego reprezentacji nie dopuścić na drogę rozsądnej polityki. A bawić się w insynuacje było tym razem tak łatwo, że bodaj czy nie łatwiej, niż w każdym innym wypadku. Ilekroć np. zalecał czy który z naszych mężów stanu, czy nasze pismo, wejście na drogę kompromisową, to wnet cały chór brzydkich pism, stojących na usługach agitacji, krzyczał w niebogłosy, że Stańczykom i *Przeglądowi* idzie tylko o utrzymanie ministra Dunajewskiego na posterunku, że dla dopięcia tego celu gotowi są oni poświęcić żywotny interes kraju, że dla osobistych widoków gotowi są na kraj nałożyć ciężar 15 miljonów nowego podatku etc. I oczywiście ludzie temu wierzyli, bo z jednej strony jasnem było dla wszystkich, że stanowisko ministra Dunajewskiego było do pewnego stopnia mocno związane z ustawą gorzelnianą, więc opór Koła Polskiego przeciw ustawie zagrażał i jego stanowisku; z drugiej strony myśmy apelowali do rozumu, a przeciw kieszeni, gdy tamte pisma odzywały się do namiętności, a za kieszenią.

I rosły fale opozycji, a wyzyskiwała ją zręczna agitacja, działająca właśnie w osobistych celach, a na szkodę kraju, bo narażająca kraj na to, że projekt gorzelniany stałby się pomimo naszego Koła ustawą i to taką, którąby z całą ostrością była przeciw nam wymierzoną.

W tem nastąpiła interwencja najwyższa, podyktowana uczuciem największej dla kraju życzliwości. W owej jednak chwili, gdy p. Jaworski był na audjencji u Najj. Pana, zebrały się prezydja trzech klubów opozycyjnych i aby poprzeć Koło Polskie do zajęcia stanowiska jak najbardziej wrogiego przeciw ustawie gorzelnianej, uchwaliły i do dzienników rozesłały następujący komunikat:

„Przewódzcy trzech opozycyjnych klubów (lewicy niemieckiej), tudzież należący do tych klubów członkowie komisji spirytusowej, w odbytej dzisiaj (w sobotę) konferencji, nie uwłaczając dalszym kwestjom, zgodzili się na następujące główne punkta, które jako wnioski w sprawie opodatkowania wódki każdemu z tych klubów do przyjęcia zalecone będą:

„1. Na wypadek, gdyby ze strony posłów z Galicji wniesionem było zatrzymanie podatku od objętości naczyń zacierowych obok zaprowadzenia podatku konsumcyjnego — kluby są skłonne do poparcia takiego wniosku.

„2. Zniżenie stopy podatkowej.

„3. Sprawiedliwszy rozkład kontyngentu między obie połowy monarchji.

„4. Podwyższenie bonifikacji dla gorzelni rolniczych“.

Że ten komunikat i ta uchwała miała tylko na celu złowić na wędkę Koło Polskie, to się okazywało z oświadczenia w ustępie pierwszym, który wyraźnie mówił, że tylko na ten wypadek uchwała obowiązuje, „gdyby ze strony posłów z Galicji wniesionem było“ etc. Owóż biedne te prezydja klubów opozycyjnych nie przewidywały, iż właśnie w tej samej chwili, odbywa się coś takiego, co skręci głowę niecnej agitacji, dążącej do wepchnięcia Koła Polskiego na stanowisko takie, na którem wprawdzie nie uratowałoby interesów kraju, ale za to dopięłoby tego celu, który agitatorowie mieli głównie i jedynie na oku — mianowicie podkopania stanowiska ministra skarbu.

Z Wiednia dziś donoszą, że w klubach lewicy zapanowała z tego powodu ogromna konsternacja, że Plener zarzuca Chlumetzkiemu, a Chlumetzky Plenerowi, iż go skompromitował; że rozsądniejsi członkowie klubu austro-niemieckiego są strasznie zirytowani i rwą sobie włosy na głowie, iż dali się tak wyprowadzić w pole i w sprawie, która była państwową, zajęli stanowisko stronnicze, stanowisko zwykłej tuzinkowej opozycji, oni, którzy zawsze prawili o sobie, że właśnie w ich obozie przechowuje się wielka myśl państwowa.

Do *Czasu* telegrafują z Wiednia co następuje:

„Nietylko w polskich kołach, ale w ogóle tutaj wielkie sprawiły wrażenie słowa Cesarza do p. Jaworskiego. Mówią, że to nowy a niezwykły dowód życzliwości i sympatji Monarchy dla Polaków, taki wyjątkowy i patrjarchalny sposób odezwania się do nich. Dodają, że z nikim innym Cesarz nie byłby w ten sposób prewencyjnie postąpił i podnoszą, że wolał tak postąpić, niż odrazu zwrócić się do innych stronnictw.

„Lewica znanemi swojemi wnioskami, mającemi na celu zjednanie sobie chwilowe Polaków dla obalenia gabinetu, postawionemi w chwili, gdy rzecz rozstrzygała się w Burgu w imieniu interesów państwa i bezpieczeństwa Galicji, naraziła się na wielką śmieszność i zdyskredytowanie. — Plener ma być strasznie rozgniewany i mówić, że Chlumecky wszystko zgubił.

„Intryga polityczna, która w łonie samego rządu chciała użyć sprawy spirytusowej w celach nienawistnych i aby siebie zabezpieczyć, a która pozostawała w związkach sympatycznych z pewnemi w kraju czynnikami, jest obecnie skonsternowana i mocno zaniepokojona. Większość Koła polskiego, o ile wiadomo, zrozumiała i poddała się wyższej już, nie politycznej, ale państwowo-narodowej konieczności. Ulgi zaś znaczne dla gorzelń rolniczych nastąpią, a Grocholski ze stanowczością żądać takowych i obstawać za niemi będzie.“

Oprócz tego na bruku wiedeńskim tysiące innych powstało pogłosek. I tak np. *Reforma* krakowska, która w pewnych sferach razem z innemi wrzaskliwemi pismami naszemi, ma rozgałęzione stosunki, otrzymuje z Wiednia doniesienie, że p. Ziemiałkowski ustąpi, a jego miejsce zajmie p. Zaleski, chociaż, dodaje krakowski ten dziennik, obiega także pogłoska, że p. Zaleski ustąpi z posady Namiestnika, a jednak nie zajmie posady p. Ziemiałkowskiego, na którą kto inny powołany zostanie.

Oczywiście takich i tym podobnych pogłosek uzasadnionych i nieuzasadnionych powstanie więcej, powstanie ich krocie, bo dla konjuntur otwarło się teraz szerokie pole.

Korespondencje.

Wiedeń 15 kwietnia.

(?) Wczoraj dopiero wystąpiły na jaw z całą siłą swojego znaczenia trzy momenta, które były i dawniej znane i w dyskusji jako argumenta przytaczane, lecz nie pojawiały się w formie tak dalece poważnej, żeby prądy nierozważne przeciwważyć mogły.

Pierwszym momentem jest urzędownie stwierdzona pewność, że ustawa gorzelniana ta, a nie inna, w każdym razie przeprowadzoną być musi i będzie. Jeżeli w tej Izbie napotkałaby na opozycję, zwłaszcza ze strony Polaków, to przeprowadziłby ją albo ten rząd z inną Izbą, albo inny rząd z tą Izbą, albo inny rząd z inną izbą, a w każdym razie bez oglądania się na Polaków. Przeszłaby więc ustawa taka, jaka jest, bez żadnych poprawek Izby. Powstało więc zatem pytanie dla Polaków: co jest lepiej, czy stracić możność poprawek i ulg, a zarazem całe swoje stanowisko i przyczynić się do obalenia systemu autonomicznego; czy też ocalić to, co się ocalić da, to jest poprawki i ulgi, a zarazem ani swojego stanowiska nie stracić, ani systemu nie podkopać?

Drugim momentem jest, że lewica cała, trzy jej kluby, postanowiła sytuacją wyzyskać, zrobić sprawę polityczną, a to w ten sposób: uchwalono głosować za wszelkiemi zmianami, o których wiadomo, że ani rząd austrjacki, ani rząd węgierski przyjąć ich nie mogą — a głosować nie dla tego, żeby ustawę obalić, lecz żeby rząd obalić. Lewica postanowiła, że temu rządowi ustawy tej nie uchwali — jeżeli tylko zdoła sytuację w ten sposób obrócić, lecz tę samą ustawę uchwali innemu rządowi. Lewica postanowiła okazać przez to, że państwu chce dać tę ustawę całą, bez poprawek, ale w zamian za obalenie rządu, gdyż każdy inny rząd musiałby zależeć od lewicy. Polacy zatem zobaczyli, że jeżeli obstawać będą przy zmianach niemożliwych, to spowodują tylko na wewnątrz zaburzenie całego państwa, przesilenie systemu, a mimo to ustawa cała bez poprawek będzie uchwaloną — tylko o dwa lub trzy miesiące później.

Już te dwa momenta wystarczają, żeby akcję Koła polskiego skierować na drogi możliwe i racjonalne.

Lecz przybył i trzeci moment. Podniosła go Korona, wezwawszy *ad audiendum verbum* p. Jaworskiego. Korona przedstawiła, iż państwo musi mieć dochód z nowego podatku, i że go mieć będzie, gdyż sytuacja parlamentarna jest taka (co powyżej wyłuszczono), że ustawa będzie uchwaloną. Polacy temu przeszkodzić nie są w stanie, mogą atoli jedynie, tracąc sami wszystko — i ewentualne poprawki i stanowisko — wywołać polityczne przesilenie wtedy, gdy sytuacja zewnętrzna jest ciągle bardzo niepewna, gdy nikt za jutro zaręczyć nie może. Więc Polacy byliby winni narażenia państwa, osłabienia go wtedy, gdy państwo przeciw wszelkim ewentualnościom i zawikłaniom musi być silne. Polacy byliby winni takiej sytuacji, a bez żadnej przecież korzyści, bez żadnych widoków dla siebie, gdyż mimo to ustawa przeszłaby w zupełności przeciw Polakom. Więc Korona apeluje zarówno do politycznego rozumu, jak i do patrjotyzmu Polaków i wymaga od nich zarówno w interesie państwa, jak i w ich własnym interesie, politycznym i materjalnym, żeby porzucili zamiary opozycji i wstąpili na drogę możliwego kompromisu. Na opozycji tylko stracą, skoro ustawa bez nich i przeciw nim i bez poprawek przejść może i musi i skoro wtedy zarazem system musiałby runąć. Korona pragnie uniknąć przesilenia; leży to w interesie Polaków, tem bardziej, gdy w razie przesilenia, jeżeli go spowodują, przecież materjalnie nic zyskać nie mogą, owszem straciliby tylko możność kompromisowego uzyskania poprawek i ulg.

Więc wobec tych trzech momentów: faktu, że ustawa przyjść musi, sytuacji wewnętrznej i ściśle z nią związanej sytuacji zewnętrznej —

19

RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

(Ciąg dalszy).

— Cóż więcej trzeba do szczęścia nad posiadanie takiego złotego obłoczka, zmieniającego nam ludzi w aniołów? Nie wiem, czy panna Róża jest artystką, ale wydaje mi się być nią.

Zenona zmarszczyła brwi, Władysław dodał natychmiast:

— Może ja i na panią taki obłok rzuciłem? Może jesteś pani w rzeczywistości brzydką, pospolitą...

— O, pan wiesz dobrze, że obejść się mogę wybornie bez mdłych grzeczności. Zostaw je pan dla nowego bóstwa!

— Prześladowanie wyradza fanatyzm. Gotowaś pani sprawić, że naprawdę uklęknę przedtem dziewczęciem. Zachęciłaś mię pani niesłychanie powtórzeniem jej wyznania. Demon kokieterji w moich oczach jest pasowaniem na kobietę. Pragnę zobaczyć, jakiej jest siły... Myślę wszakże, że w obec tego, który tkwi w pani, jest niedołężnem niemowlęciem zaledwie. On to, poznaję jego rękę, ułożył na włosach pani tę czarną koronkę. Czarne koronki, jako ubranie głowy, stworzone są dla blondynek, tak jak grzywki, które dopiero przekonały ludzkość o wyższości blondynek nad brunetkami. Grzywka z jasnych włosów — to złota aureola nad białem czołem; z czarnych — to brzydka, ciężka przepaska, ostrym cieniem szpecąca twarz. Ja, z mej strony nigdy o wyższości owej nie wątpiłem, zawsze w tym razie byłem na drodze prawdy.

— Ach, jakież niesmaczne pochlebstwo, — rzekła Zenona, odymając usta. — Szkoda go dla mnie, mogłeś je pan schować dla jakiej naiwniejszej blondynki... lub brunetki, w takim razie naturalnie zmieniwszy nieco układ frazesu... Co do kokieterji, w którą mię pan łaskawie zdobisz, mam nadzieję, że pan przyznasz, iż nie miałam jej nigdy dla pana.

Sama nie wierzyła w to, co mówiła, i czuła, że Władysław wiedział doskonale, co o tem miał sądzić. Uśmiechnął się on złośliwie, patrząc prosto w twarz Zenony, i odrzekł grzecznie:

— Skromny śmiertelnik, jak ja, czy mógł na chwilę nawet przypuścić, że zatrzymałaś pani kiedykolwiek wzrok na nim?

W tej chwili do pokoju wszedł służący z pliką nut, które położył na fortepianie.

Rażyński spłonął rumieńcem. Kazał był zostawić te nuty w powozie, ale go nie zrozumiano.

Zenona rzuciła na niego wzrok złośliwy. Odgadła, że pragnął śpiewać przy akompanjamencie Rózi. Zamiast przyznać się wyraźnie do tego zamiaru, Władysław wpadł na pomysł niezgrabny.

— Przywiozłem tu kilka rzeczy nowych, — rzekł zmieszany, — chciałbym, byś pani spróbowała akompanjamentu.

— Bym ja spróbowała?

— No, tak. Mój nędzny śpiew ma do pani takie zaufanie... moja miłość własna wobec pani nie cierpi... mierność jest sobie szczerze mierności, nie pozującą na artyzm, nie odziewającą się też w kir fałszywej skromności...

Widząc, że Zenona śmieje się złośliwie, dodał:

— Akompaniator, wywiązujący się źle z zadania, niesłychanie podnosi odwagę śpiewaka.

Po dość długiej jeszcze utarczce Zenona siadła do fortepianu. Rażyński śpiewał, niezadowolniony z siebie, gniewny na Zenonę, która niedołężnie towarzyszyła. Krzywił się, ile razy gra jej mu nie dogadzała, ale nie śmiał głośno objawić niezadowolnienia. Gdy skończył śpiewać, a akompanjatorka mozoliła się jeszcze nad akordami końcowemi, zbliżył się do okna otwartego. Spostrzegł w ogrodzie Rózię, siedzącą na ławeczce i bawiącą się z małym pieskiem, faworytem Zenony. Wziąwszy go za łapki, spojrzała mu w oczy z uśmiechem. Zdawało się, że mówiła do niego, a gdy z pod palców Zenony zadźwięczał fałszywy akord, poczęła się śmiać tak serdecznie, że aż plecami o drzewo się oparła.

Władysław niczego się tak nie obawiał, jak śmieszności, a czuł, że się na nią swym śpiewem naraził. Wesołość Rózi zabolała go. Śpiesznie przysunął się do fortepianu.

— Racz pani przegrać sobie ten akompaniament, — rzekł do Zenony, — jest trudny, i trzeba się z nim zapoznać.

Położył nuty na pulpicie, wyszedł z pokoju i wkrótce znalazł się w ogrodzie obok Rózi.

— Chciałbym — rzekł po złożeniu jej przywitalnego ukłonu, — chciałbym był słyszeć, coś pani powiedziała Dżipsowi przed chwilą.

— Trzeba być tak dyskretnym jak Dżips, aby wzbudzić zaufanie — zawołała Rózia wesoło. Oczy jej miały wyraz figlarnej uciechy.

— Pragnąłbym wiedzieć, co przed chwilą śmiech pani wywołało.

— Śmiałam się z własnego wspomnienia. Stanął mi przed oczami człowiek, którego widywałam codziennie.

— Przyznaj pani, żeś się śmiała z naszej muzyki... Nie?... czy nie tak było?

Milczała, spuściła oczy, kłamstwo nie chciało przejść jej przez usta.

— Powiedz mi pani, że nie, a o nic więcej pytać nie będę.

— Doprawdy, z muzyki tylko poprzednio... podała mi tylko myśl, podsunęła mi porównanie.

— Jakie?

— Przepraszam, ale nikomu prócz Dżipsowi myśli mej powierzyć nie mogę.

— Śmiałaś się pani poprostu z mego śpiewu.

— Śpiew sam nie miał w sobie nic śmiesznego... Trochę była zabawna ta pogoń akompaniamentu za melodją lub melodji za akompaniamentem, przyczem takt brany był szturmem. Niektóre tony fortepian zostawił domniemane, ale czuły słuchacz w mojej osobie dośpiewał je w duszy. Szkoda, że mnie pan nie wezwał — dodała z prostotą — byłabym się lepiej z zadania wywiązała.

Władysław milczał przez chwilę.

— Kiedy pani tak chętnie pomoc swoję im ofiarujesz — rzekł wreszcie — upomnę się o nią innym razem; dziś prosiłem już pani Korskiej....

Zatrzymał się, wkońcu po namyśle dodał:

— Byłaby niekontenta... nie trzeba się na jej gniew narażać.

Odszedł. Rózia uśmiechnęła się, ale potem chmura przebiegła po jej czole.

Wesołość jej poprzednią wzbudziło porównanie Władysława z Dorońskim. Patrząc w oczy Dżipsowi, mówiła:

— Dżipsiu, czy nie uważasz, że oni tu grają jakąś komedję? Udają, że się wybornie zgadzają w wykonaniu tej arji, i bywa w ich spojrzeniach, w obejściu się coś... coś, co mi przypomina... doprawdy, zdaje mi się, że i twoja pani ma swego Dorońskiego.

Po odejściu Władysława porównanie, które poprzednio tak ją rozśmieszyło, teraz przejęło ją nieokreślonym smutkiem. Przypomniał jej się znowu stary przyjaciel pani Zatockiej, której się bał i nie śmiał w jej obecności spojrzeć na inną kobietę. Rażyński tak samo drżał przed Zenoną. Nie chciał jej obrazić i wolał znosić jej niegodziwe towarzyszenie do śpiewu, niż przyznać, że woli inne, lepsze... Tamten stary, niedołężny, ubogi, a pracować nieumiejący, upadlał się dla wygód, które lubił, może dla sukcesji, której się spodziewał; ale ten, młody, pełen sił i inteligencji... Dlaczego on potrzebował kłamać przed Zenoną? Co mogło go nakłaniać do służalstwa względem niej?.. A Zenona, jakie prawo miała nad nim, jakie uczucia dla niego?

Ta zagadka męczyła ją i bolała szczególnie dla tego, że chodziło tu o jej bratową. Czy Mieczysław nie tracił nic w sercu Zenony z powodu Rażyńskiego?

Rózia nie umiała sobie odpowiedzieć na to zapytanie. Gdyby była starszą, podejrzenie niskie byłoby się niezawodnie wkradło do jej duszy; ale była jeszcze młodą, ufną, wierzącą w dobro, więc myśl jej zatrzymała się na zagadnieniu, lecz rozwiązać go nie zdołała. Tylko jakiś niepokój i jakby uczucie rozczarowania, zwrócone do całej ludzkości, owładnęło jej sercem. Wstała i poszła w głąb ogrodu, w miejsce, gdzie panował cień tak zupełny, że można tam było zapomnieć o istnieniu słońca.

(C. d. n.)

dalsze postępowanie Polaków zostało kategorycznie wskazanem. Można powiedzieć, że Polacy są w położeniu przymusowem, i jest tak w rzeczy samej — i nie leży to wcale w mocy Koła polskiego przełamać tego przymusowego położenia. Jak sobie nadal Koło postąpi, a przynajmniej wielka jego większość, to zdaje się nie podlegać wątpliwości.

Że zaś ta jedyna, kompromisowa droga, którą Koło pójdzie, jest klęską dla lewicy, daje tego dowody główny jej organ *Neue Freie Presse*, która teraz codziennie artykułami o kilku szpaltach na Polaków się rzuca, wszelkiej używa broni, zarówno szkalowania jak i pochlebstwa, zarówno grozy, jak ironji, gdyż straciła nadzieje, żeby się udało Polaków otumanić i pchnąć na drogi bezrozumne—dla nich na szkodę, dla lewicy na tryumf.

Taka sytuacja upraszcza obrady Koła polskiego, gdyż wiadomo niemal na pewno, które żądania polskie mogą poprzeć kluby prawicy i które mogą być przez oba rządy przyjęte.

Więc Koło polskie zapewne wytrwa przy wszystkich rozsądnych żądaniach, lecz nie wynika z tego, żeby miało przeciw ustawie głosować, jeżeli zobaczy, że w Izbie tylko niektóre z tych żądań przejdą. Wraca sprawa do początku: albo ustawa z kompromisowemi poprawkami i ocalenie wszystkiego innego; albo ustawa ta sama i bez poprawek, a nadto zatracenie wszystkiego innego.

Czyliż tu jest możliwem wahanie się co do wyboru drogi? — niechaj odpowie każdy rozsądny i uczciwy człowiek.

Nie zależy to wcale od Polaków, żeby mogli klęsce zapobiedz. Lecz od nich zależy, czy mają ponieść klęskę specjalną, gorzelnianą, ale znacznie zmniejszoną, a innej klęski uniknąć; czy też mają ponieść klęskę gorzelnianą całą, wielką, a zarazem i inne polityczne klęski. Sytuacja nie jest idealną, nie jest różową; ależ z tego nie wynika, żeby ją właśnie Polacy mieli zrobić całkiem czarną.

Z Rady państwa.

Wiedeń 13 kwietnia.

Prezydent dr. Smolka otwiera posiedzenie (209) o godz. 11 przed południem.

Na ławie ministerjalnej: Taaffe, Ziemiałkowski, Dunajewski, Pražak i Bacquehem.

Weszło na stół Izby przedłożenie rządowe o wyjątkowem powoływaniu do czynnej służby w czasie pokoju rezerwistów pierwszej i drugiej klasy. Odesłano je do komisji wojskowej.

Minister skarbu odpowiada na interpelacją Vitezica i towarzyszy w sprawie nieprawidłowości popełnianych przy sprzedaży soli w powiecie Mitterburskim i wykazuje, że postępowanie w tym wypadku władz skarbowych było ściśle zgodne z obowiązującymi ustawami.

Dalej odpowiada p. minister na interpelację dep. Fürnkranza o wydzierżawianiu przez rząd podatku konsumcyjnego od wina i mięsa w tym kierunku, że dzieje się to zwykle tam, gdzie pobór w drodze ugody do skutku przyjść nie może i że z każdym rokiem zmniejsza się ilość wydzierżawionych okręgów akcyzowych.

Wreszcie odpowiada p. minister na interpelację dep. Wrabetza przyznając, że niektóre urzęda pocztowe i cłowe w Wiedniu popełniały nieformalności w ostemplowaniu zagranicznych weksli, których usunięcie już przez interpelacją zarządzono.

Następuje szczegółowa rozprawa nad zmianą ustawy wyborczej do Rady państwa z kurji większych posiadłości w Tyrolu.

Wniosek dep. Wildauera, aby jako centralny punkt wyborczy dla tej kurji ustanowić wyłącznie miasto Bozen, upadł 111 głosami przeciw 92.

Uchwalono następnie całą ustawę wedle wniosku komisji, tak, iż odtąd kurja szlacheckich większych posiadłości w Tyrolu będzie miała trzy punkta wyborcze: Insbruk, Botzen i Trydent.

Z dalszego porządku dziennego przychodzi sprawozdanie komisji kolejowej o wniosku domagającym się zniżenia dla robotników ceny jazdy na kolejach żelaznych.

Sprawozdawca Richter konstatuje, że za inicjatywą i pod naciskiem ministerstwa handlu wiele już zdziałano w tym kierunku, lecz należałoby jeszcze uwolnić od opłaty stempla bilety jazdy dla robotników, więc komisja poleca to rządowi do uwzględnienia.

Izba uchwala rezolucję komisji.

Z komisji prawniczej przychodzi następnie wniosek o wcieleniu pewnych realności do fideikomisowego majoratu baronów Ludwigstorffów.

Po wycieczkach zasadniczego charakteru ze strony lewicy przeciw przedłożeniu przyjęto je w drugiem czytaniu.

Podobną dyskusję wywołuje dalsze przedłożenie tej samej komisji o założeniu fideikomisowego majoratu przez bar. Wasilko na Bukowinie.

Przeciw przedłożeniu przemawiają deputowani dr. Pollak i Türk, za wnioskiem komisji dr. Machalski.

Sprawozdawca dr. Fuchs, odpierając zarzuty zasadniczych przeciwników majoratu, podnosi, że one dają najlepszą rękojmię wydatnego i postępowego gospodarstwa rolnego, nadewszystko ułatwiają utrzymanie lasów, które, gdyby majoratów nie było, byłyby już zupełnie powycinane. Ponieważ zaś od istnienia lasów zależy klimat, a ponieważ bez majoratu nikt nie podejmie się hodować lasów, przeto należy wszelkiemi środkami ułatwić powstawanie majoratów. Co zaś do politycznej wartości majoratów, to komu tylko leży na sercu, aby rządy monarchji znachodziły podporę w silnym i stale osiedlonym stanie szlacheckim, ten nie może zająć nieprzyjaznego stanowiska wobec majoratów.

Przedłożenie uchwalono w drugiem czytaniu wedle wniosku komisji, a również wedle jej wniosku uchwalono rozszerzenie ordynacji hr. Herbersteinów.

Koniec posiedzenia o $3^1/_2$ godzinie, następne w poniedziałek 16 b. m.

Na porządku dziennym dyskusja budżetowa.

Pielgrzymka polsko-ruska do Rzymu.

Rzym 13 kwietnia.

Doniosłem już wczoraj o szczęśliwem przybyciu pielgrzymki naszej do Rzymu. Zanim opowiem o pierwszych chwilach pobytu naszego w stolicy chrześciańskiego świata — poświęcę słów kilka omówieniu jej składu.

W podróży jeszcze odbyłem w tym celu, że tak rzekę, pielgrzymkę w pielgrzymce: od wagonu do wagonu i zapoznałem się z osobami biorącemi w niej udział.

Wiecie już, że na czele stoją nasi książęta Kościoła, księża arcybiskupi Morawski, Feliński, biskupi Dunajewski, Solecki, metropolita Sembratowicz i biskup Pełesz. Z arystokracji naszej przybył prócz pierwej już wymienionych, ks. Sapieha Adam z rodziną i zamieszkał w „Hotel Rome" — gdzie nawiasowo mówiąc, przyjmuje bardzo gościnnie pielgrzymów naszych każdego czasu, a najwięcej na recepcjach wieczornych. Dzisiaj przybył z Krakowa hr. Stanisław Tarnowski ze żoną. Z inteligencji naszej przybyło wiele osób — tak ze sfery urzędniczej jak i obywatelskiej — wiele rodzin przybyło *in corpore*: ojciec i matka z dorosłymi dziećmi i t. p. Księży polskich i ruskich liczy pielgrzymka razem około 150. Prawie wszyscy odprawiają w Kościołach tutejszych msze św. Charakterystyczną jest rzeczą, że w mieście kościołów (bo jest tu ich około 300) nie ma prawie gdzie mszy św. odprawić, taki panuje natłok przybyłych z całego świata księży. W tych dniach wiele pielgrzymek wyjechało już z Rzymu — obecnie oceniają liczbę bawiących pielgrzymów na 20—25 tysięcy.

Ale wracam do rzeczy.

Pielgrzymka nasza najwięcej liczy osób ze stanu mieszczańskiego i włościańskiego. Tych to malownicze stroje podziwiają najwięcej Włosi, a wszystkie dzienniki tutejsze pomieszczając sympatyczne o pielgrzymce naszej artykuły — podnoszą piękne stroje narodowe nasze. Szkoda, że inteligencja nie postarała się o większą ilość kontuszy i czamar. Za to panny nasze krakowskiemi strojami zachwycają Włochów. Na Corso Włosi przystawają spotykając piękne Krakowianki, wyróżniające się nadzwyczaj korzystnie od tutejszych sławnych południowych piękności.

Wspomniałem już o góralskim malowniczym stroju i herkulesowej budowie Iwana Popiuczuka z Żabiego (z pod Kossowa). Dodać winienem, że uczestniczą także w pielgrzymce: włościanin Kowbasiuk, b. poseł do Rady państwa, dwóch włościan z Hniliczek i Stefan Dutka z Rarańcza. Ostatni ten jest przedmiotem formalnych ze strony pielgrzymów naszych owacyj. On to przyczynił się bowiem głównie do pociągnięcia prawosławnych Rarańczan na łono Kościoła katolickiego. Od kilku dopiero miesięcy zostawszy katolikiem, zdaje się być gorliwszym od urodzonych braci swych włościan, urodzonych w tej wierze. Biedaczysko kuszony był przez Wołochów w najrozmaitszy sposób; przed wyjazdem do Rzymu ofiarowywali mu wiele pieniędzy, żeby porzucił „heretycką wiarę i zaniechał podróży do Rzymu", a kiedy to nie skutkowało, grożono mu podpaleniem, próbowano go gwałtem zatrzymać. Rusini uważają go słusznie za najlepszy dowód uczuć katolickich swojego narodu.

Do tej chwili nie wiemy, którego dnia otrzymamy posłuchanie — jednakże nie ma wątpliwości, że otrzymamy osobne — niezależnie od innych tu bawiących pielgrzymek. Tymczasowo zwiedzamy Rzym, o ile się da — w czem pomaga i ułatwia nam we wszystkiem nieoceniony i niestrudzony nasz kierownik pielgrzymki ks. dr. Smoczyński.

Trudna to rola korespondenta w warunkach takich, w jakich pozostaję. Tysiące ciekawych szczegółów ciśnie się pod pióro, a za nim się myśli zdoła do pewnego przywrócić ładu — nowe występują rzeczy.

Oto właśnie usłyszałem na pierwszem piętrze gromkie okrzyki i wiwaty, rzucam pióro, spieszę na górę, a przed oczyma moimi staje widok rzewny i wspaniały. Godzina 10 z rana — właśnie zasiadali na wszystkich piętrach do śniadania — J. Em. ks. kardynał Ledóchowski zrobił najmilszą niespodziankę i przyjechał powitać przybyłych z całej Polski rodaków. Przywitawszy wszystkich i każdego z osobna — udzielił obecnym błogosławieństwa — poczem zgromadzeni zaintonowali prześliczną pieśń naszę: „Serdeczna Matko," przy której rozpłakał się osiwiały nasz Prymas i wszyscy rzewnemi zalali się łzami.

Taka sama mniej więcej scena powtórzyła się na wszystkich piętrach, z tą różnicą, że siedzący przy jednym stole Rusini przyjęli księdza kardynała sławną pieśnią „Mnohaja lita," poczem zaintonowano pieśń „Wesoły nam dziś dzień nastał" — pieśń uroczystą i wielką, która nigdy może nie nadawała się lepiej do podniosłości chwili.

Radosnym okrzykom nie było końca, poczem ks. kardynał, odprowadzony przez wszystkich pielgrzymów do swojej karety, udzieliwszy raz jeszcze błogosławieństwa zgromadzonym, odjechał. Wszyscy żegnali go pieśnią „Boże coś Polskę" i okrzykami: — „niech żyje nasz Prymas! niech żyje nasz Kardynał!"

Lityński.

Mały Fejleton.

Czarodziejskie wieczory.

Wiedeń 14 kwietnia.

Starożytni pomiędzy wielu bardzo cennemi zasadami życia postawili także owo słynne *utile dulci*, które ostatecznie jest może najlepszym kompasem do odbycia wygodnej podróży na tym... najpiękniejszym ze światów. — „Łącz przyjemne z pożytecznem" mawiali starzy, a tym, co za tą wskazówką poszli, działo się jeszcze nienajgorzej. Posiedli oni mądrość sztuki życia; sobie je umilać, drugim uprzyjemniać potrafili, a to jest największą sztuką. Dzisiaj, wśród zmienionych warunków społecznego a głównie ekonomicznego ustroju, większość inaczej się zapatruje na przyjemności życia; dość popatrzeć tylko na ruiny „sztuki" w ścisłem znaczeniu, i na zielska jakie dziś na nich wykwitają—niestety. Wszystko: wiedza, nauka, talent, wszystko idzie na... zarobek. Tem przyjemniej musi nas zająć każdy objaw świadczący że ludzie nie wszędzie jeszcze zatracili pojęcie owej klasycznej zasady, która kierowała życiem klasycznych. . najlepszych.

Przyjemności tej od lat paru dostarcza Wiedniowi w wielkim stylu i w szlachetnym smaku Paulina księżna Metternich. O niej to powiedzieć można, że ona jedna pojęła sztukę życia, że według niej i nią żyje. Jeszcze w świeżej pamięci Wiedeńczyków są owe wspaniałe: święto wiosny i święto kwiatów, które rok i dwa lata temu księżna Metternich urządziła z niepospolitym sukcesem moralnym i materjalnym, za co na cześć jej Wiedeńczycy — trawestując wiersz Schillera — ułożyli zwrotkę:

„Es giebt nur eine Kaiserstadt,
Es giebt nur ein Wien!
Es giebt nur eine Fürstin
Metternich Paulin!"

Dziaiaj księżna niewyczerpana w pomysłach szlachetnej zabawy na wielką skalę, takiej, że w niej udział wziąć mogą wszystkie sfery społeczne, a materjalnie korzystać ci, którzy bawić się niestety nie mogą; dzisiaj poruszyła księżna całą stolicę nowym świetnym pomysłem urządzenia „czarodziejskiego widowiska" przy współudziale artystów-amatorów ze sfer najwyższej arystokracji w pałacu ks. Liechtensteinów.

Trzy były takie przedstawienia, podczas których wspaniały, monumentalny pałac Liechtensteinów zmienił się jakby pod różczką czarodziejską w zaklęty jakiś, niby ze snu lub z bajki pałac zaczarowanego świata. Gmach ten, sięgający budową swą końca XVII wieku, a później kosztem siedmiu miljonów guldenów przebudowany, o monumentalnych schodach, które niby włoskie terassy piętrzą się nad sobą, wewnątrz urządzony jest w stylu Ludwika XV. Jeden z ks. Liechtensteinów był ambasadorem na dworze tego znakomitego monarchy i później rezydencję swoję wiedeńską urządził na wzór dworu wersalskiego. Pomijamy przepyszne ubranie przedsionków oraz pokoi gościnnych kwiatami, kosztownemi draperjami i dywanami, oświetlonych wspaniale, po których ciągle niby sylfy migają szeregi służby w liberjach od srebra i złota kapiących. Jeżeli dla zwykłego śmiertelnika, nieprzywykłego do takiego przepychu i blasku, już pierwsze wrażenia, które tu odniósł, były nakształt dziwnych mirażów, to cóż powiedzieć o samem przedstawieniu czarodziejskiego widowiska? Chyba za poetą powtórzyć:

„Rzeczywistość się pomału
W świat przemienia ideału,
W sen ze srebra i kryształu —
Daj mi teraz marzyć, daj!"

I w istocie tylko bardzo polotnem poetyckiem piórem można oddać sprawiedliwość tym pięknym wrażeniom, których doznaliśmy na tych czarodziejskich wieczorach. Pióra poetów jednak — rzecz to wiadoma — niezawsze są dość wierne, często prawdę ścisłą poświęcają na benefis indywidualnych uczuć. Jakkolwiek z żalem tedy, ale musimy postawić się na stanowisku objektywnych świadków rzeczy i wypadków, i suchem tylko piórem złożyć nasze sprawozdanie.

Owóż wchodzimy do sali widowisk. Jestto trzypiętrowy ogrom, przepyszny. Tło dekoracyjne całej sali jest białe, na niem rozrzucone rzeźby suto złocone, a górny plafond kopułowy oświetlony girlandą słońc elektrycznych. Dokoła blask — kraina światła. Parkiet i loże zapełnia doborowa publiczność w balowych strojach, więc kraina pełna kwiatów, woni i piękności. Cesarz, arcyksiążęta, ambasadorowie, ministrowie, arystokracja austrjacka, polska i węgierska, redaktorowie pism, w ogóle każdy kto mógł na cel dobroczynny złożyć ofiarę kupując bilet za 100, 50 lub najtańsze po 25 zł. Cała sala wygląda jak olbrzymi salon przepychu i elegancji, w powietrzu pływa światło, woń i szmer cichej rozmowy.

Nagle wszystko się ucisza. Z po za jedwabnej kurtyny dają się słyszeć, jak w *Théâtre français*, trzy uderzenia w podium. Znak rozpoczęcia widowiska. Kurtyna w formie kotary w połowie przedzielonej rozsuwa się, światła w amfiteatrze przygasają, na scenie jawią się aktorowie.

Komedja: Takie to one wszystkie zgromadza na deskach nieliczne ale nader wesołe towarzystwo, które panie i panowie w odegraniu sztuki współudział biorący imitują znakomicie. Pani Romanowa Potocka zachwyca wdziękiem i dystynkcją w swej roli, którą oddaje z przedziwną prostotą; obok niej jaśnieje znowu mistrzowstwem i artystyczną finezją księżna Oettingen, córka Pauliny Metternich w roli Donny Sylwji de Torellos. Widać matka, sama znakomita artystka amatorka, pełga wybrednego gustu, wtajemniczyła córkę w arkana sztuki scenicznej — a nauka nie padła na jałową glebę. Do towarzystwa należy także wicehrabia de Trany, którego postać odtworzył Andrzej hr. Potocki nietylko z doskonałem zacięciem, ale i rzec można z poświęceniem. Bo jednym z głównych efektów w tej roli jest, zaraz przy samem wejściu na scenę w drzwiach upaść jak długi — a to się hr. Potockiemu udaje równie pysznie jak cała rola. Sztuka była grana w języku francuskim i w całem tego słowa znaczeniu koncertowo.

Po sztuce krótka pauza, wypełniona oklaskami i rozmową, której wszędzie we wszystkich sferach tenor brzmi pochwałą i uznaniem dla pysznej gry amatorów.

Następują obrazy z żywych osób, przedstawiające „Cztery pory roku". Kilkadziesiąt pań i panów przechodzi przez scenę w czterech grupach, kolejno, w fantastycznych kostjumach. W pierwszej grupie wyobrażającej Zimę, główną postać symboliczną przedstawia znowu pełna wdzięku hrabina Potocka Romanowa, jawiąca się w pysznem futrze, przypominająca żywo wszystkie powaby pięknej polskiej zimy. Wiosnę wyobrażały wespół hrabina Clam-Gallas, z domu Hoyos, postać o wspaniałej postawie i klasycznych rysach, oraz czarująca młodością i wiosnianą świeżością panna de Vaux. Lato okazało się w całej świetności tak znakomitych piękności jak księżna Pawłowa Esterhazy i hrabina Seilern-Hohenwart, Jesień wreszcie pojawiła się w pełnej życia i humoru grupie, wyobrażającej polowanie. Złożyły się na nią również pierwszorzędne piękności: księżna Avarna, baronowa Wächter, panna Clarissa Lindheim, oraz Roman hr. Potocki, ks. Jerzy Schwarzenberg i inni.

Z kolei przedstawiono komedyjkę Meilhaca p. t. „Na cele dobroczynne" w przekładzie niemieckim. Rzecz ta nadzwyczaj wesoła, odznaczająca się w oryginale jednak zbyt drastycznym dowcipem, w przekładzie została znacznie zmodyfikowana i jako taka jest istotnie perłą sztuk dla amatorskiego teatru. Nie uroniwszy nic z wesołości, zatarto w niej wszystko, coby nie mogło odpowiadać wybredniejszemu smakowi i dobremu tonowi. Tutaj też było pole do świetnego popisu samejże aranżerki wieczorów, księżnej Pauliny Metternich, która okazała się artystką „pierwszej wody", jakby nią była z powołania i jak mówią talentem „z Bożej łaski." Słynny kuplet: „I ja także nie mam głosu", który nie zawsze udaje się prawdziwym aktorkom, odśpiewany przez księżnę Metternich zrobił prawdziwą furore.

Ale najpiękniejszą, najefektowniejszą częścią programu był „Bazar lalek", widowisko na poły zabawne i komiczne, na poły fantastyczne, którego pomysł mógł się urodzić tylko w tak bujnej a pełnej dobrego smaku wyobraźni, jaką posiada aranżerka widowiska.

Scena wyobraża sklep, pełen lalek; zarzucona jest niemi cała zastawa sklepowa i ściany obwieszone lalkami. W bazarze zasiada sklepowa, ks. Metternich, która przyjmuje klientów. Z początku targ idzie z wolna, potem coraz to większy napływ gości do sklepu. Wchodzi naprzód jakiś ekscentryczny Anglik z żoną, dużo targuje, mało kupuje; potem chłop z babą i t. d. Sklepowa okazuje się kobieciną pełną werwy i talentu do zachwalania swego towaru, jak mało która w rzeczywistości. Sklepowy służący nakręca po kolei mechanizm każdej lalki, i teraz rozpoczyna się na scenie fantastyczna pantomina, wobec której blednie słynna scena z lalką w operze Offenbacha. Lalki, w kostjumach wszelkich narodowości, tańczą przy odpowiedniej muzyce, każda swój taniec narodowy. Na scenie wre życie i wesołość, w amfiteatrze zrazu podziw niemy, potem taka jakaś dziwna ochota, że chciałoby się samemu zatańczyć. Na scenie sklepowa w jak najlepszym humorze sypie dowcipnemi reklamami, ale podczas gdy i największy pessymista z grona widzów wszystkoby oddał, aby jedną taką lalkę z tego sklepu mógł nabyć, szanowny syn Albionu z klasyczną swoją flegmą pozostaje na scenie niewzruszony, obojętny na wszelkie powaby uroczych, przesuwających się przed nim piękności. Ha, tedy kupcowa „bierze się na sposoby". Aby Anglika rozentuzjazmować, kupcowa wzywa na pomoc swej sztuki czarodziejskiej. Na dany znak wróżki jawią się zaklęte boginie z pochodniami elektrycznemi i mocą swoją tajemniczą wlewają życie w mechaniczne lalki. Wszystko zaczyna na nowo tańczyć; scena zamienia się na salę balową — do koła wrzawa, śmiech pusty, istne weneckie zapusty... Muzyka, taniec, bębny, dzwonki, chaos niby piekielny, szalony, a jednak pełen wdzięku. Lalki nie tylko na podjum, ale także na ścianach i w dekoracjach sceny umieszczone, w postaci żołnierzy, mnichów, zwierząt przeróżnych ruszają, się i skaczą; arlekiny biją w bębny w takt rozmaitych marszów. Przy ich dźwiękach przechodzi *ensemble* wreszcie w regularne grupy i ewolucje baletowe i kończy się w sposób zaokrąglający całość w pysznym, wybrednym stylu. Kupcowa w tym chaosie traci — pozornie oczywiście — głowę i mdleje, zasłona zapada

Efektu, jaki widowisko to sprawia, odmalować nie podobna piórem. Publiczność rozentuzjazmowana dla powabnych artystek pantominy domagała się po trzykroć powtórzenia tej sceny— i po trzykroć oklaskiwała wszystkich z ogromnym zapałem. I tu znowu potrzebaby wymienić cały katalog znakomitych piękności, które wzięły udział w świetnym widowisku. Hrabina Romanowa Potocka w kostjumie Japonki dokazuje za pomocą wachlarza sztuk lepszych nierównie od wszystkiego tego, co można widzieć w granej teraz często operetce japońskiej p. t. „Mikado". Jeżeli „Mikado" nie wprowadził dotychczas japońszczyzny w modę, to pewnie zrobi to gra hr. Potockiej. A moda polega na szatach powłóczystych bez gorsetu, w których wdzięk i gibkość, a przecież w parze z idealną decencją mogą święcić tryumfy. W charakterystycznych kostjumach wyglądały uroczo: hrabianka Marja Taaffe, panna Hardtmuth (w stroju włościanki z Austrji Górnej), księżniczka Trauttmannsdorf jako Hiszpanka, hrabianka Irma Schönborn w męskim kostjumie Incroyabla, hrabina Draskowich-Cevriani w kostjumie pasterki, baronówna Herring, kroatka przepysznej urody, księżniczka Fanny Liechtenstein jako chłopka, Altgrafowa Teresa Salm i wiele innych jeszcze cudownych lalek. Z panów wzięli udział w tem przedstawieniu Andrzej hr. Potocki w roli chłopa i książę Egon Liechtenstein ów lord flegmatyczny, wreszcie przecież poruszany.

Urok wieczorów tych zapisał się w pamięci obecnych niezatartem wrażeniem. Dodajmy, że gościom pobyt uprzyjemniała nadto znana gościnność domu Liechtensteinów; honory czynili w zastępstwie chorego księcia panującego; księżna Alfredowa Liechtenstein, oraz książęta Franciszek Ludwik i Henryk Liechtensteinowie. Bufet suto zastawiony, a po przedstawieniach kolacje, zgromadzały w salonach co wieczór liczne grono u wspólnego stołu, gdzie na cześć gospodarzy, artystów-amatorów i wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób do dzieła przyłożyli ręki, liczne wznoszono toasty.

Nie można rzeczywiście mieć dość wyrazów uznania dla tych wszystkich, równie ze względu na urok artystycznych wrażeń, jak więcej może jeszcze ze względu na finansowy efekt pięknego dzieła. Wszak dzięki temu pomysłowi księżnej Metternich zarobiło znowu tysiące ludzi ze sfer rękodzielniczej, przemysłowej i handlowej, boć zabawy te ściągnęły do Wiednia co tylko bogate i może jaśnieć, a dochód z przedstawień przeznaczono na rzecz dotkniętych powodzią. Za wstawieniem się hr. Romanowej Potockiej dochód z trzeciego przedstawienia wyznaczono na rzecz ludności galicyjskiej, dotkniętej świeżemi klęskami pogorzeli i powodzi. Za to dostojnej pani należy się wdzięczność największa. Tak więc wszystko złożyło się na całość pełną niezwykłego uroku. W chwili, gdy siła srogich żywiołów przyniosła tysiącom łzy i niedolę, towarzystwo ludzi dobrej woli i wykwintnego smaku, pracując nie bez trudu pod czarodziejskiem hasłem „*Utile dulci*" wyczarowało świat wesołej i szlachetnej zabawy, ażeby choć w części powetować to, co niemiłosiernie surowe siły natury nieświadomie złego zrządziły na świecie...

Kronika.

Lwów, dnia 17 kwietnia.

Cesarz zatwierdził w prawach godności hrabiowskiej dwóch synów Bronisława hr. Lasockiego, poddanego belgijskiego, będących obywatelami austrjackimi a mianowicie Czesława hr. Lasockiego, właściciela dóbr i posła na sejm krajowy, tudzież Józefa hr. Lasockiego porucznika w 1 pułku ułanów.

Arcyksiąże Wilchelm, inspektor artylerji, przybył onegdaj wieczorem pospiesznym pociągiem do Krakowa i zamieszkał w Grand-Hotelu. Wczoraj rozpoczął arcyksiąże inspekcję artylerji i czynności te zajmą go prawdopodobnie do czwartku. O godz. 6 wieczorem dał arcyksiąże proszony obiad na 22 osób, na który prócz generalicji otrzymali zaproszenie delegat hr. Borkowski, prezydent miasta dr. Szlachtowski i radzca dworu Englisch.

J. E. p. Namiestnik Filip Zaleski, wyjechał w piątek wieczorem pociągiem pospiesznym ze Lwowa do Wiednia.

Hr. Artur Potocki przedłuży, jak *Czas* donosi, swój pobyt w Rzymie z powodu licznych zajęć, jakie go obarczają, jako egzekutora testamentu ś. p. kardynała Czackiego. W tych dniach hr. Potocki miał audjencję u Ojca św., któremu zmarły kardynał zapisał prześliczny i wielkiej artystycznej ceny obraz pędzla Caaccicgo przedstawiający św. Antoniego. Ś. p. Czacki bogatą swoję biliotekę teologiczną przekazał kollegium polskiemu.

Mianowania. C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela, Macieja Deszcza, w Dębicy, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Dębicy; Wawrzyńca Kosibę, rzeczywistego nauczyciela szkoły etatowej w Ptaszkowy, zajmującego tymczasową posadę nauczyciela w Zagórzanach, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Zagórzanach; stałego młodszego nauczyciela, Cypryana Dobrawskiego, w Grabówce, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Dobrej szlacheckiej; a tymczasową nauczycielkę, Kaźmierę Stępieniównę, w Gorlicach, rzeczywistą nauczycielką szkoły etatowej dziewcząt w Gorlicach.

Uniwersytet Jagielloński poniósł w tych dniach bolesną stratę: onegdaj zmarł dr. Emil Czyrniański, profesor chemji, wczoraj zaś o godzinie 7 rano zmarł dr. Zygmunt Florenty Wróblewski, profesor fizyki. Obaj pracowali gorliwie na polu nauki a ubytek ich jest prawdziwie niepowetowaną stratą dla nauki i uniwersytetu krakowskiego. Z powodu tej żałoby, jaka spadła na Akademję umiejętności i na Uniwersytet, powiewają żałobne sztandary ze wszystkich zakładów i gmachów szkoły jagiellońskiej jak również z gmachu Akademji umiejętności w Krakowie.

Śp. Emil Czyrniański urodził się dnia 20 stycznia 1824 we wsi Florynce w Galicji. Po ukończeniu studjów we Lwowie i Pradze zamianowany został w roku 1851 profesosem nadzwyczajnym, zaś w roku 1859 zwyczajnym chemji na uniwersytecie Jagiellońskim. W roku 1873 przy przekształceniu się Towarzystwa naukowego krakowskiego na Akademję Umiejętności powołany został w szereg jej członków czynnych; w roku 1866 sprawował urząd dziekana fakultetu filozoficznego, a w roku 1874 obrany został rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W zeszłym roku z okazji otwarcia *Collegii novi* mianowany został radzcą dworu jako jeden z najzasłużeńszych członków Akademji.

Śp. Czyrniański do ostatnich chwil życia zachował zupełną przytomność umysłu. W dniu, w którym się rozstał ze światem, wstał zdrów, dopiero w południe począł się uskarżać na wewnętrzne dolegliwości i zawezwał pomocy lekarskiej. Na kilka minut przed śmiercią rozmawiał jeszcze z rodziną i nagłe porażenie serca położyło kres jego życiu.

Zmarły pozostawił wiele cennych dzieł z dziedziny chemji, a dzieło jego „Chemja organiczna, zastosowana do przemysłu, rolnictwa i lekarstwa," wydane w roku 1857, doczekało się w roku 1874 trzeciego wydania.

Śp. Czyrniański, Rusin z rodu, był całem sercem prawdziwym synem ojczyzny, trzymał się dewizy *„gente Ruthenus, natione Polonus."*

Zygmunt Florenty Wróblewski, urodził się 28 października w Grodnie i po ukończeniu studjów gimnazjalnych wstąpił na uniwersytet Kijowski. Rok 1863 powołał go na pole walki. Po nieszczęśliwym upadku sprawy narodowej ś. p. Wróblewski zesłany został na Sybir, skąd dopiero w r. 1869 powrócił i wyjechał za granicę celem dalszego kształcenia się. Na uniwersytecie w Monachjum złożył w r. 1874 doktorat i otrzymał przy tej akademji katedrę docenta. Niebawem jednak przeniósł się do uniwersytetu strasburskiego, gdzie przez 5 lat pozostawał. Otrzymawszy od Akademji Umiejętności w Krakowie stypendjum Gałęzowskiego przez jeden rok kształcił się wyłącznie w nauce fizyki w Londynie, Paryżu, Oxfordzie i Cambridge, poczem osiedlił się w Paryżu, skąd go w r. 1882 powołano na katedrę profesora fizyki w uniwersytecie Jagiellońskim. Od tego czasu zamieszkał ś. p. Wróblewski w kraju, oddając się gorliwie pracom naukowym i w r. 1886 otrzymał od wiedeńskiej Akademji Umiejętności nagrodę Baumgartnera (1000 zł.) za prace nad skropleniem gazów, jako za pracę, która w ciągu ostatnich trzech lat najbardziej posunęła naprzód fizykę. Zmarły był nadto członkiem wielu Towarzystw naukowych w kraju i za granicą a od roku 1885 członkiem komisji egzaminacyjnej dla kandydatów na nauczycieli w gimnazjach i szkołach realnych. Krakowska *Alma mater* bolesną poniosła stratę przez zgon tego męża nauki. Cześć jego pamięci!

Pielgrzymka polska w Rzymie. Jutro, w środę, odbędzie się posłuchanie pielgrzymów polskich w Watykanie. W liczbie pobożnych, którzy pospieszyli złożyć swe hołdy u stóp tronu papieskiego jest też Dutka, prawosławny wójt z Rarańcza, który onegdaj w bazylice św. Piotra złożył publiczne wyznanie wiary katolickiej.

Z Paryża nam piszą: „Maluczko, a słynna restauracja Brebanta należeć będzie do przeszłości. A któż nie zna Brebanta, tej idealnej restauracji, pierwszej na całym świecie, nieporównanej pod względem wykwintu, elegancji, szyku i doskonałości kuchni? Być w Paryżu, a nie być u Brebanta, choćby raz, choćby na jednym obiedzie, uważało się stanowczo za zaniedbanie obowiązku zwiedzenia wszystkich osobliwości nowoczesnego Babilonu. To też każdy cudzoziemiec tam zachodził, a jeżeli skromna kieszeń nie pozwalała mu często bywać, to przynajmniej raz był, aby zobaczyć salony, zastawę, służbę, sposób podawania potraw i aby módz później opowiadać swoim znajomym, iż w Paryżu stołował się stale u Brebanta.

Opowiadano mi o jednym z naszych rodaków, człowieku dość majętnym ale bardzo skąpym, który nasłuchawszy się cudów o Brebancie, postanowił zajść do niego na śniadanie i kazać sobie podać coś bardzo taniego. Najtańszą rzeczą z jadalnych są niezawodnie jaja — rozumował sobie — każę więc podać dwa jaja na miękko, do tego zjem jednę bułkę, trochę soli i wypiję szklankę wina, a żeby ten Brebant niewiedzieć jak chciał zdzierać, to przecie więcej jak franka za to nie weźmie. Taki plan ułożywszy, wchodzi nasz skąpiec do Brebanta z miną człowieka, który nic sobie z przepychów nie robi i widywał już wspanialsze rzeczy. Usłużni garsoni otaczają go dokoła, ten bierze laskę, tamten kapelusz, inny porywa zarzutkę, czwarty odsuwa krzesło, obite złoconą skórą i zaprasza do zajęcia miejsca, a piąty pyta:

— *Vous commandez, Monsieur?*

— *Deux oeufs á la coque*, odpowiada skąpiec. Garsoni się ulatniają, a po kilku minutach wpada znowu cała ich czereda i każdy z nich coś niesie, jeden ogrzane talerze, inny srebrny przyrząd do jedzenia jaj na miękko, trzeci srebrne naczynia do herbaty, czwarty olbrzymią srebrną tacę, a na niej mnóstwo talerzyków z zastawami. Tu kawior, tam szynka krajana w cieniutkie jak bibułka plasterki, na innym talerzu płatki jakiejś ryby morskiej, na innym znów majonez z raków, na innym masło w misternie wykrojonych gwiazdkach, dalej sery rozmaite, owoce, grzanki z chleba, świeże bułeczki, albertynki, sosy, przyprawy, słowem cała spiżarnia najrozmaitszych delikatesów, a po środku tacy w kunsztownie ułożonej a mocno ogrzanej serwecie — owe dwa jaja na miękko.

Garsoni ustawiają to wszystko z zadziwiającą zręcznością przed zdumionym skąpcem, do prześlicznej filiżanki z sewrskiej porcelany nalewają herbaty i pytają go czy lubi lekką, czy mocną? Ten machinalnie odpowiada, że średnią i także machinalnie przystaje na podanie sobie wina Bordeaux. A po chwili zjawiła się na stole butelka doskonałego wina, włożona w srebrną wazę, pełną gorącej wody. Nie było co robić, a nasz skąpiec miał tyle miłości własnej, że kompromitować się nie chciał, więc zabrał się do konsumowania tego wszystkiego, trzymając się reguły, że co na placu, to nieprzyjaciel. A gdy już wszystkie talerzyki były czyste i puste, wino do połowy wypite, a herbata całkiem, wtedy garsoni wnieśli płukankę z wodą do ust i na srebrnej tacce podali mu rachunek. Opiewał on na 17 franków 85 centymów. Skąpiec rzucił luidora, przeznaczając resztę dla garsonów, a potem się przyznawał, że słono wprawdzie zapłacił za te dwa jaja na miękko, ale też tak wybornego śniadania nigdy przedtem nie jadł.

Owóż ten Brebant należeć będzie niebawem do przeszłości. Z powodu przygotowującej się na rok przyszły wystawy powstało tu Towarzystwo akcyjne *„Société des grands Bouillons Parisiens"*, które nabyło od Brebanta jego restaurację, a także kilkadziesiąt innych restauracyj i zamierza w rozmaitych kwartałach Paryża pootwierać olbrzymie zakłady ga-

stronomiczne, obliczone na masy, a więc tanie, a urządzone na wzór „Bouillonów“ Davala. Będzie więc tam można zjeść śniadanie z 5 potraw i z winem za 2 franki, a obiad z 8 potraw, także z winem, za 3 do 4 franków. Dziewczęta w białych czepkach, tak jak u Davala, będą usługiwały, porcyjki będą niewielkie, stoły będą marmurowe, a za serwetę tak jak u Duvala trzeba będzie osobno płacić.“

Zarząd instytutu Stauropigiańskiego postanowił w październiku r. b. urządzić wystawę halicko-ruskich starożytności. Wystawa trwać będzie od 10 października do 31 grudnia r. b.

Walne zgromadzenie towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ odbędzie się d. 2 maja r. b. w lokalu Towarzystwa.

Profesor dr. Mikulicz, przyjaciel serdeczny ś. p. Wróblewskiego, przybył onegdaj do Krakowa i brał udział w consilium u łoża chorego. Niestety, pomimo najtroskliwszych starań nastąpiło zakażenie krwi w tak silnym stopniu, iż ratunek stał się niemożliwym.

Nekrologja. Wanda Jastrzębiec Taniewska, córka b. pułkownika wojsk rosyjskich a uczestniczka powstania z r. 1863, znanego pod nazwiskiem Tetera, zmarła wczoraj w Krakowie w 19 roku życia.

Elżbieta z Baranowskich Pizowska, obywatelka m. Krakowa zmarła onegdaj w Krakowie w 80 roku życia.

Jerzy Hałus, emerytowany expedytor pocztowy, zmarł wczoraj we Lwowie w 68 roku życia.

Statua św. Michała ustawiona przed laty na barjerze odgraniczającej plac marjacki od nieprzesklepionego koryta Pełtwi wzdłuż wałów Hetmańskich, zostanie teraz napowrót przeniesioną na dawne swe miejsce to jest na arsenał pod kościołem OO. Dominikanów od strony ulicy Podwale.

Wycieczka „Sokołów“ lwowskich do Tarnopola w której wzięło udział przeszło 40 osób powiodła się w zupełności. Na dworcu tarnopolskim powitał lwowskich Sokołów burmistrz m. Tarnopola dr. Koźmiński i prezes tamtejszego Sokoła sędzia Przyłuski, P. Bieńkowski odpowiedział imieniem Sokołów lwowskich, poczem przy odgłosie muzyki ruszyli Sokoły wprost na wieczorek do sali gimnastycznej, gdzie po produkcjach muzykalnych nastąpiły produkcje gimnastyczne. Po wieczorku odbył się wspólny bankiet w hotelu Puntscherta który przeciągnął się do późnej godziny. W niedzielę rano po nabożeństwie złożyli goście lwowscy wizytę burmistrzowi miasta i prezesowi „Sokoła“ w Tarnopolu.

Wynalazek. Dzienniki berlińskie donoszą, że rodak nasz p. Kosiński, inżynier cywilny w Berlinie wynalazł aparat do osuszania wilgotnych pomieszkań.

Nasi spiewacy za granicą cieszą się nie małem powodzeniem i uznaniem, którego u nas znaleść nie mogli. P. Florjański zbiera laury w Pradze a dzienniki praskie nie szczędzą słów uznania utalentowanemu spiewakowi. P. Aleksander Bandrowski przebywa obecnie w Kolonji. Występy jego w „Otello“ Verdiego są prawdziwym tryumfem. Dyrekcja opery w Rotterdamie stara się zwolnić artystę od zawartego kontraktu z teatrem w Gracu i ofiaruje p. Bandrowskiemu 1200 zł. miesięcznej gaży.

Fundacja ks. Lubomirskiego w Krakowie. *Czas* donosi, że budowa gmachu tego tak wielce dla Krakowa i całego kraju upragnionego i potrzebnego zakładu znów przewlecze się o rok jeden, potwierdzenie bowiem rezultatu konkursu na plany budowy, które długo zalegały przedtem w namiestnictwie, obecnie od stycznia zalega w ministerstwie. Dziś, kiedy po zwalczeniu tylu trudności o zakupno gruntów, zdawało się, że stoimy już u wstępu do zrealizowania wielkodusznych zamiarów fundatora — sprawa idzie znów w odwłokę.

Gmach Kasy oszczędności. Komisja mająca rozstrzygać w konkursie projektów na budowę gmachu dla tutejszej Kasy oszczędności, który to gmach będzie zbudowany na placu, gdzie dotąd stoi hotel angielski, wydała wczoraj swoje orzeczenie.

Nagrodę pierwszą 2.000 zł. otrzymał projekt pod dewizą „Św. Michał“ pp. Stryjeńskiego i Ekielskiego z Krakowa.

Nagrodę drugą 1.500 zł. otrzymał projekt pod dewizą „Plutus“ p. Ohmanna, lwowianina, zamieszkałego w Wiedniu.

Nagrodę trzecią 1.000 zł. otrzymał projekt pod dewizą „Unia“ p. R. Odrzywolskiego z Krakowa.

Do zakupna po 600 zł. poleciła komisja projekty pp. Szyllera i Jabłońskiego z Warszawy, p. Halickiego ze Lwowa i Zawiejskiego również we Lwowie zamieszkałego.

Ruch budowlany. Od kilku dni rozpoczęto rozbierać dom na rogu ulicy Kopernika i Sapieżyńskiej, gdyż w tem miejscu staną w myśl uchwały sejmowej koszary dla żandarmerji.

Konkurs na budowę tego gmachu rozpisał już Wydział krajowy i roboty rozpoczną się w roku bieżącym.

Sam się zdradził. Powszechnie znaną jest manipulacja woźnych sądowych, że nie chcąc lub nie mogąc odszukać zapozwanych lub oskarżonych, zwracają sądom wezwanie i rozmaite wymyślają powody, dla których go stronie doręczyć nie mogli. Owóż dowcipnie znalazł się pewien woźny, bo zwracając pozew napisał: „Nie mogłem doręczyć, bo p. N. N. wedle własnego zeznania na dłuższy czas wyjechał!“

Przykład do naśladowania. Z Krakowa piszą nam, że tameczne prezydjum Wyższego Sądu celem ułatwienia wpisów do ksiąg gruntowych aktów kupna lub zamiany gruntów włościańskich poleciło podwładnym sądom powiatowym, aby czyniąc obszerniejszy użytek z postanowień § 83 ustawy hipotecznej nie żądały od stron pisemnych podań o wpisy, lecz aby uskuteczniały wpis na ustne żądanie stron i przedłożenie kontraktów.

Szanowne Prezydjum weszło tem w intencje Sejmu, który osobną uchwałą udał się do Rządu o wydanie zarządzeń, któreby uczyniły księgi gruntowe włościańskie przystępniejszemi dla naszej ciemnej ludności wiejskiej i ochroniły ją od znacznych opłat i kosztów, które dziś przy użytkowaniu ksiąg gruntowych ponoszą.

Z powodu tych kosztów nasz włościanin nie wnosi często swoich transakcyj do ksiąg gruntowych, naraża się przez to na straty, a same księgi, które winny być wedle swojego przeznaczenia jasnem zwierciadłem stanu posiadłości hipotecznych, są dziś jeno zbiorem przestarzałych zapisków historycznej wartości.

Czy w obec tych smutnych stosunków, które u nas we wschodniej Galicji są jeszcze jaskrawsze, nie byłoby godziwem, aby nasz Sąd wyższy poszedł za chwalebnym przykładem z Krakowa i podobne zarządzenie wydał do podwładnych jemu sądów powiatowych.

Sufit w sklepie p. Alfreda Dzikowskiego w gmachu Towarzystwa kred. ziemskiego, zarysował się wczoraj bardzo silnie i wczoraj natychmiast rozpoczęto przenosić rzeczy z zagrożonego lokalu.

W Warszawie w tych dniach odebrał sobie życie Wiktor Marszałkiewicz, artysta malarz, rodem z Krakowa i wychowaniec krakowskiej Akademji sztuk pięknych. Powodem rozpaczliwego kroku były złe stosunki finansowe.

O bocianie. Zamieściliśmy niedawno list pewnego myśliwego, który najracjonalniejsze w świecie podał motywa wystąpienia przeciw bocianowi, jako uznanemu przez cały świat naukowy szkodnikowi. Kwestją bociana zajmuje się także tygodniowy kronikarz *Kurjera Codziennego* (wychodzącego w Warszawie). Kronika jego najświeższa ma formę listu pisanego przez pewnego Anglika, zwiedzającego Warszawę, do przyjaciela Hopkinsa mieszkającego w Londynie. Anglik dziwi się najrozmaitszym urządzeniom i zwyczajom w kraju polskim, w ustępie zaś dotyczącym kwestji bocianiej tak pisze:

„Mówię ci kochany Hopkins, że jest to dziwny kraj pod każdym względem, i w każdej dziedzinie, począwszy od natury aż do dzieł sztuki. A wszystko tu wygląda, jakby było przewrócone do góry nogami.

„Bo czy wiesz na przykład mój przyjacielu, które tu zwierzęta doznają najwyższej czci, a które są tępione i pogardzane?

„Otóż wszystkie honory dostają się tu (anibyś uwierzył!) komu?... bocianowi!... W każdym ucywilizowanym kraju tępią tego brzydkiego ptaka, który jest zajadłym niszczycielem młodych kuropatw, przepiórek, skowronków, nawet zajęcy. Tu zaś przeciwnie: ktoby zabił w polu bociana, a został spostrzeżony w polu przez chłopów, naraziłby się na wymysły, jeżeli nie na ciężkie uszkodzenia fizyczne.

„I naodwrót: Nad robakiem zwanym glistą, ciąży powszechna wzgarda, a nieszczęśliwy kret doznaje tak strasznych prześladowań, że w obec nich bledną średniowieczne prześladowania kacerzy przez inkwizycję..

„Tymczasem ty wiesz o! Hopkins, że kret i glista są to najpierwsi rolnicy i uprawiacze ziemi od epok przedhistorycznych. Miljony pługów nie przerobią ziemi tak dokładnie, jak miljardy glist i kretów; gdyby nie ich czcigodna praca, czy ludzki gatunek mógłby istnieć na ziemi, a przynajmiej zamienić nędzne życie myśliwskie na osiadłe, z którego wykwitła cywilizacja?

„Bocian i kret — protegowany szkodnik i znienawidzony pracownik — smutne rzucają światło na ten kraj i mimowoli nasuwają pytanie:

„— Któż wie, ile podobnych szkodników cieszy się ogólnym szacunkiem i na ilu uczciwych pracowników spada publiczna nienawiść?...

„Dziwny kraj!“

W gminie Bridka na Bukowinie jeden z włościan zakupił sobie większą posiadłość ziemską za kilkadziesiąt tysięcy złr. Jest to pierwszy dziedzic-włościanin na Bukowinie.

Na unją przechodzi na Bukowinie, za przykładem gminy Karańcza, także wiele ludzi w Sadogórze, Magali i Czerniawce. W Karańczy do tej pory nie uspokoiło się jeszcze; przystępowanie do unji trwa ciągle, dotychczas przystąpiło przeszło 200 rodzin. Agitatorowie prawosławni rozdają ludziom pieniądze i zboże, ażeby powracali na prawosławie, ale jak dotąd udało się im tylko jednę duszę odzyskać za — cztery srebrniki.

Zastosowanie papieru w bieżącem stuleciu jest nader obszerne; mamy już kutry, wozy, koła itp. z papieru, a teraz w Ameryce używają papieru do wyrabiania szklanek, flaszek i innych przedmiotów dotychczas wyrabianych ze szkła. Fabrykacja flaszek odbywa się za pomocą odpowiednio skonstruowanej maszyny, w której papier pomiędzy parowemi cylindrami poddany jest ogromnema ciśnieniu. W ten sposób otrzymane flaszki są o wiele tańsze od szklannych a przytem nie ulegają wcale stłuczeniu.

Krzesło Szekspira. W tym tygodniu licytować będą w Londynie pozostałe przedmioty po zmarłym Jerzy Godwinie, a między innemi rzeczami wystawione jest na sprzedaż publiczną krzesło, na którem Szekspir siedząc pisał swoje dramata. W pozostałościach po Godwinie znajdują się też krzesła Graya, Hooka, Bulwera-Lyttona, Thakeraya i dr. Wattsa.

Samobójstwo. Wczoraj we Lwowie odobrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Andrzej Szypulski, były kupiec, uznany niedawno wyrokiem tutejszego sądu winnym lekkomyślnej krydy, i skazany na cztery miesiące aresztu. Nieszczęśliwy pozostawił list, w którym napisał, że wstyd i obawa przed karą były powodem targnięcia się na własne życie. Liczył on lat 44, pozostawił żonę i czworo dzieci w najwyższym niedostatku.

Ponowne trzęsienie ziemi nawiedziło miasto Szopron (Oedenburg) na Węgrzech dnia 14 b. m. a było tak silne że kominy z domów pospadały, mury zarysowały się a zegary stanęły.

Ciekawy proces rozgrywa się obecnie przed sądem wojskowym w Chatham, w Anglji. Przed kilkoma miesiącami major Templer, zajęty przy londyńskim arsenale, przedłożył rządowi przez siebie wynaleziony aparat do kierowania balonem. Rząd angielski kupił od Templera wynalazek ten za 3000 funt. szterl. a jednocześnie wyznaczył mu rocznej gaży 700 funt. szterl. (8400 złr.) i przeniósł go do wojskowej fabryki w Chatham. Niedawno weszło do ministerjum wojny bezimienne podanie donoszące, że fabryka Howarda Lane et Cmpg. w Birmingham wykonuje zupełnie takie same aparaty aeronautyczne na zamówienie rządu włoskiego. Zarządzone śledztwo wykazało prawdę tego doniesienia Templer przesłuchiwany w tej sprawie zaprzeczył, jakoby coś o tym wynalazku wiedział i wypierał się wszelkich stosunków z fabryką Lauego et Cmpg. Tymczasem śledztwo wykazało, iż Templer faktycznie wykradł tajemnicę fabryki i wynalazek ten sprzedał Angji jako swój własny. *Generalissimus* armji angielskiej ks. Cambrigde nakazał bezwłocznie uwięzić Templera i oddał go pod sąd oficerski.

Arszenik i piwo. Dla każdego amatora napoju Gambrinusa są to dwa wprost niezgodne i sprzeczne pojęcia, a przecież dr. Biszoff, zaprzysiężony chemik z Berlina, udowodnił, że fabrykanci używają nierzadko do zabarwienia piwa arszeniku. W berlińskiem *Naturwissenschaftliche Wochenschrift* pisze dr. Biszoff: „Znanem jest powszechnie, że piwa jasnego koloru zabarwia się za pomocą preparatu, wyrabianego z alkaljów pod wpływem ogromnego gorąca. W zeszłym roku w trzech wypadkach odkryłem, że ciemne piwa zawierają w dość znacznej ilości arsen. Z trzech do czterech gramów tego barwiku piwa otrzymałem tak wielką ilość arsenu, iż niem się pokryła cała powierzchnia „zwierciadła arsenowego.“ Niechajże to będzie przestrogą dla amatorów piwa.

Z liryki... wiosennej.

Czy pamiętasz, mój aniele,
Jako w dzień zbudzenia wiosny
My w marzenia drżąc kościele
N a d z i ś mieli plan radosny?

Jam o ócz twych śnił błękicie,
Ty o kwiatach i... zarzutce:
I tak razem rwąc się w życie,
Myśmy przejść się mieli wkrótce —

Gdzieś za miasto, hen daleko,
Od ciekawych oczu zdala,
Tam — gdzie kwaśne tylko mleko
Dwóch serc bicia w lot rozpala.

Czy pamiętasz? Lecz patrz oto:
Nic z tych zwierzeń, nic z tych marzeń,
Chmury, chłody, wiatr i błoto
Zniósł nam dziwny prąd wydarzeń!

Żal, co serce me rozrywa,
W ten rym oto wlewam krótki,
Lecz tyś bardziej nieszczęśliwa,
Ty — bezemnie i... zarzutki!...

Literatura i Sztuka.

* **Gorzelnika,** organu towarzystwa gorzelników polskich wyszedł nr. 10 i zawiera: „Projekt rządowy nowego podatku od alkoholu.“ (Dokończenie od § 56 do 101); Sprawozdanie z gorzelń (gorzelnie w Krzyżu ks. Eust. Sanguszki i w Chorzelowie Jana hr. Tarnowskiego); List do redakcji przez A. Wdówkę wreszcie rubryki Od Zarządu i Ogłoszenia.

* **Z teatru.** Przedstawiona wczoraj po raz pierwszy na scenie naszej komedja Jana Al. hr. Fredry p. t.: „Śmierć i żona od Boga przeznaczona“ nie ma wielkich pretensyj, ale za to sporą dozę zdrowego humoru. Autor nie silił się ani na pomysł szczególny, ani na sytuacje zbyt skomplikowane. Raczej można powiedzieć, że wziął sobie za zadanie obrobić jedno z przysłowiów naszych i pensum to wyrobił z dość pomyślnym rezultatem.

Oto wybrał sobie wdowca i wdowę; on ma syna ona córkę. Wdowiec, stara się dla syna o rękę córki wdowy, a wdowa szczególniejsze zabiegi wdowca bierze do swojej osoby. I zdaje się to być rzeczywiście przeznaczeniem obojga, ażeby choć już od późnej godziny począwszy, wskazówki na zegarze ich życia poruszały się ruchem jednostajnym, gdyż po kilku scenach, w których zwolna następuje wyjaśnienie sprawy, biedny wdowiec znajduje się wplątany w taką sytuację, że z niej w żaden inny sposób wybrnąć nie może, jak tylko oświadczeniem się o rękę wdowy.

Parę scen wielce zabawnych i dosadne malowanie dwóch figur pierwszorzędne grających tu role, każą nam ojcu komedji polskiej oddać wszelką sprawiedliwość; wszakże pomysł wprowadzenia na scenę pieska: „Fikusia“, który ma służyć dla illustracji myśli, że i śmierć jest od Boga przeznaczona — Fikuś ginie całkiem niewinnie — nie należy do nadto wybrednych i świadczy, że wielcy pisarze mają tak że czasami swoje zbyt dziwne koncepta...

Komedjkę odegrano przy współudziale pani Germanowej i Wojdałowicza (wdowiec i wdowa) oraz Wisłobockiej i Kasprowicza z dobrem zacięciem.

† **Teatr.** Dziś: „Życie paryskie“, operetka w 5 aktach J. Offenbacha. Jutro „Nora“, dramat w 3 aktach Ibsena.

Rozmaitości.

— **Sny.** Po śmierci Jana Jerzego III. saskiego księcia, żyła jego małżonka Anna Zofja, a na owe czasy nadzwyczaj wykształcona niewiasta, w pałacu Lichtenbergskim i rzadko tylko opuszczała swój zamek, w którym dnie całe spędzała bądź w bibljotece pałacu, bądź przy kądzieli, bądź wreszcie na dziedzińcu między biednymi i chorymi z okolicy.

Dnia pewnego przybył do pałacu proboszcz miejscowy, który posiadał pełne zaufanie dostojnej pani i często z nią dyskutował nad sprawami religijnemi i świeckiemi.

„Przychodzę prosić o jałmużnę dla ubogiej rodziny“, rozpoczął rozmowę probosz Bosseck, „dzisiejszej nocy umarła matka rodziny po przyjęciu św. Sakramentów — pozostawiając męża z 10 dziećmi nieletniemi!“

Proboszcz wymienił następnie imię ubogiego wdowca. Księżna mocno była zdziwioną zbiegiem okoliczności, gdyż właśnie tej samej nocy śniło się jej, że cała rodzina, którą znała doskonale, brnęła w wodzie po kolana i że matka — o której zgonie donosił proboszcz — utonęła w falach wezbranych. Był to zaś czas — całe to wydarzenie miało miejsce w r. 1716. — kiedy powszechnie wykładano sny i tłómaczono w szczególności wylew wody jako oznakę wielkiej nędzy i biedy. Często rozmawiała księżna z proboszczem o przeczuciach i snach, w które silnie wierzyła, zawsze jednak natrafiała u sędziwego duszpasterza na niczem nieprzezwyciężony opór.

„Nie wierzę w takie banialuki!“ tak brzmiała każdorazowa odpowiedź proboszcza.

Tym razem zdawało się księżnej zrazu, że proboszcz przed tym dziwacznym zbiegiem okoliczności nakłoni się do jej zapatrywań, ale i tym razem pomyliła się.

„To prosty przypadek, księżno!“ odparł Bossek i niewzruszony wyliczeniem rozmaitych przypadków pozostał przy swojem.

W dniu następnym przybył proboszcz ponownie do pałacu i zadziwił księżnę Annę Zofją tem, że nie przybył w interesie ubogich ale z prośbą o wysłuchanie tego, co mu się przyśniło.

„Księżno Pani“, przemówił proboszcz, „przychodzę opowiedzieć księżnej mój sen z ubiegłej nocy. Nie byłem nigdy w Dreźnie a mimo to widziałem jakby na jawie tameczny zamek.

„Stary sługa o białych włosach prowadził mnie przez wszystkie pokoje. Przybyliśmy wkońcu do jadalni. W chwili, kiedy przekraczaliśmy próg tego pokoju, runęła nagle powała i pogruchotała drogocene sprzęty. Wstałem z łóżka obudzony tym łoskotem i spieszę księżnie pani donieść o wydarzeniu. — Może“ dodał ironicznie, „doniesienie o tym wypadku jest już w drodze z Drezna.“

W trzy dni później otrzymała Anna Zofja list z Drezna, donoszący o szkodzie 80.000 talarów zrządzonej runięciem powały.

Dostojna pani przywołała proboszcza. „Czy uwierzysz nareszcie snom?“ zapytała tryumfująco.

„Dziwny traf to w istocie“ odrzekł proboszcz „i dziwnem, że m n i e się to właśnie przyśniło. Ale księżno pani, w sny mimo to n i e wierzę.“

— **Sto trzy godzin pod śniegiem.** W Giornico (Tessyn) młody 22-letni człowiek zasypany został przez lawinę i po 103 godzinach uratowany. W niedzielę rano o godz. 7, pędząc kilka sztuk bydła do studni, uległ zasypaniu i przy pomocy kawałka drzewa, jaki miał przypadkowo w ręku, zdołał wyżłobić w lawinie otwór wysoki na 6 metrów, poczem siły go opuściły i nie mógł się już ratować. W środę wieczór usłyszał płaczących po nad sobą braci swoich i ojca; zaczął tedy krzyczeć z całych sił, ale nie usłyszeli go. Chwili owej, jak zapewniał później uratowany, nie zapomni do grobu, zwłaszcza, gdy usłyszał jednego z braci mówiącego: „Na co nam się to przyda pracować teraz dalej? Na przyszły tydzień przyjdziemy jeszcze dosyć wcześnie, aby odnaleźć jego zwłoki.“ Powrócili jednak nazajutrz i po długiej pracy usłyszeli tym razem jego głos i wydobyli skostniałego biedaka z lodowego więzienia. Zaniesiony do domu przebył silną gorączkę, i niebawem wyzdrowiał, ale obie nogi, zmarznięte zupełnie musiano mu amputować.

— **Willa Palmieri,** w której zamieszkała na czas pobytu swojego we Włoszech królowa Wiktorja, leży w uroczem położeniu pomiędzy Fiesola a Florencją. Willa powyższa należała ongi do W. ks. toskańskiej, Marji Antoniny Bourbon, następnie przeszła na własność lorda Cowper, obecnie zaś pozostaje w rękach lorda Crawforda, który oddał ją właśnie do rozporządzenia królowej. W czasie znanej zarazy florenckiej zamieszkiwał willę Palmieri Boccacio. Po rozgłośnym autorze „Dekameronu“ zostało tu do dziś dnia kilka pamiątek, jak: freski w przedsionku, ilustrujące „Dekamerona“ i portret Boccacia. Nie zadawalniając się bogatem umeblowaniem willi, królowa Wiktorja przywiozła z sobą parę przedmiotów i sprzętów, z któremi nie rozstaje się nigdy. Należą do tych ostatnich: łóżko, fotel, biurko, biblja bibljoteczna, złożona z jakichś stu tomów, *rocking-chair..* i portret ks. Alberta.

— **Dla dzieci.** Urodziny młodego króla Hiszpanji, Alfonsa XIII., przypadające na dzień 27 maja, obchodzone być mają w Madrycie uroczyście. W dniu tym w hippodromie miejscowym urządzoną zostanie zabawa dla dzieci szkolnych. 12.000 pasztetów, niezliczoną moc ciastek i pomarańcz, oraz 1.500 kilogramów cukierków stanowić będą między innemi przyjęcie. Nadto każde z dzieci, biorących udział w uroczystości, otrzyma medaljonik z napisem: „Pierwsza zabawa dla dzieci w Madrycie.“ Kilkoletni król i matka jego, królowa Krystyna, takież same medaljoniki nosić będą podczas zabawy.

Część ekonomiczna.

= **Posiedzenie** Izby handlowej lwowskiej z dnia 16 kwietnia rb.

Po zawiadomieniu, że ministerstwo wybór prezydenta Izby i jego zastępcy zatwierdziło, uchwalono

a) Wysłać rekurs do ministerstwa handlu przeciw rozporządzeniom zarządów kolejowych, że nadwyżki powstałe z opłat frachtowych mogą być wydawane tylko osobom posiadającym legalizowane pełnomocnictwa;

b) wnieść do ministerstwa wojny prośbę, ażeby licytację na dostawę mundurów dla obrony krajowej obecnie tylko na rok jeden rozpisano, i na przyszłość rozpisywano je z trzymiesięcznym terminem do składania ofert, a równie prośbę, aby komisje odbierające dostarczone roboty funkcjonowały we Lwowie;

c) odesłano napowrót do komisji przemysłowej sprawę antykwarzy co do zakresu ich przemysłowego uprawnienia;

d) na zapytanie ministra handlu zgodzono się na dozwolenie handlom papieru sprzedaży druków niepodlegających ustawie prasowej;

e) w sprawie traktatu handlowego ze Szwajcarją oświadczyła się Izba za p o d w y ż s z e n i e m cła od sera i czekolady importowanych do Austrji, a za z n i ż e n i e m ceł od drzewa, bydła i zboża wywożonych z Austrji do Szwajcarji;

f) uchwalono odnieść się do wszystkich Izb handlowych monarchji w sprawie zabezpieczenia posiadaczy wylosowanych papierów publicznych od strat wynikających przez niepodniesienie w należytym czasie gotówki, i zaproponować zwołanie zbiorowej ankiety do obrad nad tą sprawą.

Delegatem do komisji międzynarodowej na VII targ zbożowy w Wiednin wybrano pana Salomona Bubera.

= **Powiatowa kasa oszczędności w Krakowie.** Na dowód, że tylko nasz grunt lwowski z jego warcholskiemi stosunkami nie sprzyja rozwojowi wszelkiej organicznej, cichej a pożytecznej pracy, podajemy w kilku słowach sprawozdanie o młodej instytucji finansowej Krakowa, która w szóstym roku swojego istnienia przedstawia taki rozrost czynności, iż jej tego może pozazdrościć niejedna instytucja nasza, pozująca na wielki zakład finansowy, a chromająca ustawicznie to na brak doświadczonych ludzi w jej kierownictwie, to na brak klienteli.

W roku 1882 założona Kasa oszczędności powiatowa — mimo konkurencji starszej swojej siostrzycy miejskiej kasy oszczędności — z końcem szóstego roku swojej działalności wykazuje już stan wkładek na 994,259 zł. i posiada fundusz rezerwowy z końcem r. 1887 w wysokości 24,089 zł.

Wiele czasu potrzebowałyby nasze Towarzystwa zaliczkowe, aby dojść do tych rezultatów?

= **O stanie** zimowych zasiewów w Stanach Zjednoczonych. — Pierwszy urzędowy raport o stanie zasiewów zimowych w Stanach Zjednoczonych Ameryki brzmi tak niepomyślnie, że istotnie może dodać odwagi naszym producentom.

Wedle tego raportu stan pszenicy szacowany na 80 pct., jest tak niekorzystny, że — jeśli zasiewy z wiosną znacznie się nie polepszą — nacisk amerykańskiej pszenicy na europejskie targi będzie o wiele mniejszy niż w latach poprzednich.

Więc chociaż nasz handel zbożowy nie bywa zazwyczaj sangwinicznie usposobionym, pod dobrem wrażeniem tych wiadomości ceny terminowe potrosze polepszyły się. Jestto tem cenniejsze, że owa podwyżka przychodzi do skutku właśnie w czasie korzystnych sprawozdań o zimowych zasiewach całej Europy, więc może posłużyć za dowód, że nasi kupcy w tym roku konkurencji Ameryki na targach zbożowych Europy nie obawiają się.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 17 kwietnia. Komisja wojskowa przyjęła nowelę do ustawy wojskowej bez zmiany. Minister obrony krajowej oświadczył, że zastosowanie ustawy ma nastąpić tylko wyjątkowo, w razie potrzeby. W innych państwach istnieją co do powoływania rezerwy postanowienia o wiele surowsze. Rękojmia, że ustawa nie zostanie nadużytą, tkwi w tem, iż gabinet musi każdą razą żądać od Izby przyzwolenia na te wydatki, jakie powołanie rezerwistów pociągnie za sobą.

Paryż 17 kwietnia. Boulanger wystosował do wyborców departamentu *du Nord* pismo, w którem uznaje odważne zachowanie się wyborców mimo wywieranej na nich presji. Wyborcy pojmują jego wyznanie wiary politycznej, żądają wespół z nim rozwiązania skazanej na niemoc Izby, i wreszcie rewizji konstytucji, która jest nietylko antirepublikańską, ale nadto uzurpatorską. Francja pragnie mieć konstytucyjne zgromadzenie narodowe, które ludowi przyznałoby w republice odpowiednie mu miejsce. Zadaniem naszem jest, ażeby republice i ojczyźnie wyrobić poważanie i uczynić je tak silnemi, ażeby ich rozbić nie było można.

Berlin 17 kwietnia. *Reichsanzeiger* podaje następujący biuletyn z Charlottenburga pod datą 16 b. m.:

Wskutek zapalenia oskrzeli (*bronchitis*) i silnej febry, które wczoraj pojawiły się u cesarza, nastąpiło przyspieszenie oddechu, wskutek czego cesarz nie miał nocy spokojnej.

Według *Nordd. Allg. Ztg.* stan cesarza nie polepszył się wcale, trwająca febra wskazuje, że cierpienie nie jest wcale lokalnej natury.

Po południu odbyła się poufna pogadanka ministrów u Bismarka.

Wszystkie dzieci cesarza przebywają w Charlottenburgu.

Rzym 17 kwietnia. Papież przyjmował pielgrzymów austrjackich. Odpowiadając na adres, odczytany przez hr. Pergena, dziękował Papież za złożenie hołdu, wspomniał o ścisłych węzłach istniejących między Stolicą Apostolską a domem cesarskim, polecił pielgrzymom, ażeby szlachetnemu swemu monarsze zawsze byli powolni i występowali za religijnem kształceniem i wychowaniem. Papież rzekł, iż potrzebuje zupełnej wolności w wykonywaniu swego urzędu pasterskiego, gdyż papiestwo jak latarnia morska rozszerza prawdę pośród narodów.

Paryż 17 kwietnia. Jules Ferry wygłosił w Epinal mowę, w której napiętnował Boulangera jako buntownika. Sytuacja dzisiejsza jest plagiatem zamachu stanu dokonanego dnia 2 grudnia 1851 r. przez Napoleona III. Gabinet musi zająć wobec Boulangera stanowisko odporne. Powrót do cezaryzmu byłby wojną z zagranicą. Francja straciłaby poważenie Europy, gdyby znowu miernotą wzięła za genjusza a Katylinę za Waszyngtona. Wszyscy dobrzy obywatele powinni zwalczać powrót do cezaryzmu, który zawsze haniebne a krwawe po sobie pozostawiał ślady.

Sofja 17 kwietnia. Doniesienie R e u t e r a: Od kilku dni rozwinęła się większa czynność w pośród zbiegów bułgarskich w Rumunji, Serbji i Turcji.

Z bandy siedmiu, która pod Dubnicą wtargnęła do Bułgarji, trzech uwięziono, reszta uciekła. Od strony Rumunji pokazali się zbiedzy na brzegu Dunaju, toż samo pod Pirotem. Spokój nie został nigdzie zakłócony.

Nadesłane.

Z zbożowych targów.

17 kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6. 0—6.70	6.——6.15	6.——6.50	5·90—6.7
Żyto	4.— 4.65	4.——4.45	4.——4.25	4.30—4.80
Jęczmień	3.80—6.—	4.——5.—	3.80—4.20	4.2 —5.25
Owies	4.30—4.7	4.10—4.50	3.75—4.50	3.50—3.90
Groch	5.— 9.50	4.——9.—	5.— 9.—	4.80 8.5
Wyka	4.50 5.2	3.85—4.5	4.50—5.—	4.10—4.80
Rzepak	9.50 10.—	9.— 10.—	9.— 9.75	9.—10.—
Lnianka	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	25.—40.—	22.—38.—	20.—35.—	20.—36.—
Konic. biała	40.—48.—	14.—36.—	20.—34.—	33.—46.—
Konic. szwed	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—55 nominalnie.
Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.
Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do —.— **Wiedeń** 17 kwietnia. Pszenica 7·39 do 7·40 na jesień 7·65 do —·—. Żyto 5·90 do 5·92, na jesień 6·12 do —·— Owies 5·49 do 5·52, na jesień 5·83 do —·—. Okowita —.—— do —·—.— **Peszt** 17 kwietnia. Pszenica 7·11 do 7·13, na jesień 7·39 do —·— Żyto —·— do —·—, na jesień 5·70 do 5·85. Owies 5·16 do 5·18, na jesień 5·45 do —·—. Okowita 24·25 do 24·50. **Berlin** 17 kwietnia. Pszenica 169·50 do ——, na jesień 174·75, Żyto 118·— do —·— na jesień 129·25. Owies 116·75, do —·— na jesień 119 —. Okowita 31·20 do —·—, na jesień 33·10.

Lwów. Z Izby handlowej. 17 kwietnia 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	—	—	198	50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	—	—	218	50
Banku hip. galic 200 zł. w. a.	279	—	284	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 6 prc. w. n.	—	—	—	—
„ „ „ 5 „ „ „	96	15	97	40
„ „ „ 5 „ prem.	99	—	100	50
Banku krajowego 4½% w. a.	91	—	92	50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99	50	100	60
„ „ „ 4 „ „ „	—	—	88	—
„ „ „ 4½% „ „	92	25	93	25
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	45	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101	25	102	40
Kom. banku kraj. 5 prc w. a. I. em.	99	50	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	—	—	105	—
„ „ „ 1883 4½% „	88	—	89	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	—	—	19	—
„ „ Stanisławowa	—	—	35	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5.88	5.98
Dukat cesarski	5.91	6.01
Napoleondor	9.99	10.09
Półimperjał rosyjski	10.35	10.45
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·04—	1·06—
100 marek niemieckich	62.10	62.70—

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11.35	**7.06**
„ Podwołoczysk	**10.24**	**3.05**	8.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	8.19	
„ Czerniowiec	**10·03**	**3.35**	8.30	
„ Stanisławowa	**6·36**	9.35	**9.29**	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec	6·20	**11.06**	12.22	
„ Stanisławowa	9.34	**6.35**	**5.20**	

25)

Salon i kulisy.

Z angielskiego przetłómaczyła

N. Krzyżanowska.

(Ciąg dalszy).

X.

Ubrany wieczorowo, z pączkiem żółtej róży przy fraku, lord Keith pierwszy zeszedł z szerokich marmurowych schodów, kierując się ku salonowi, w którym miał nadzieję Stellę już zastać.

Wspaniała jednak, ze zbytkiem a bez przesady urządzona bawialnia, pustą była zupełnie. Światło licznych świec i srebrzysty blask lamp, ukrytych w delikatnych, artystycznej roboty oponach, oblewały łagodnemi promieniami wykwintne meble, cudowne rzeźby i kilka niezwykłej wartości obrazów. Ogień z szyszek jodłowych, płonący na marmurowym kominku, roztaczał woń lekką łączącą się z balsamicznym zapachem róż i heliotropów, wszystkie zapełniających wazony; obszerne bowiem cieplarnie w Elsdale pozwalały Stelli zadawalniać namiętne swe do kwiatów upodobanie, tem więcej, iż oranżerja z Firholme'u, jej znów stroiła pokoje.

Zaledwo jednak lord Keith zajął zwykłe swe miejsce, biała rączka ciężką uniosła portjerę i na progu stanęła Stella Hatton.

Zatrzymała się, i ona, tak pewna siebie, tak spokojnie wyniosła zazwyczaj, stała ze spuszczonemi powiekami, drżąca, nieśmiała, jak gdyby jej brakło odwagi iść dalej.

Młody baronet podniósł się, lecz nie poszedł na jej spotkanie; czekał, aż, lekkim, jak jutrzenka oblana rumieńcem, sama się zbliży ku niemu. Oczy jego tylko błysnęły radośnie, a na ustach tkliwy osiadł uśmiech, gdy piękna jak marzenie, stanęła wreszcie przed nim.

Ubrana była w długą, białą suknię, z miękkiego, wschodniego materjału, którego srebrne hafty przy każdem lśniły się poruszeniu. Na obnażonych ramionach i szyi połyskiwały sznury pereł kosztownych, dar ślubny hrabiego Elsdale'u dla pierwszej żony, dziś Stelli w spuściźnie oddany; krucze włosy zdobiły tylko róże białe, których wiązanka spinała również koronki u sukni. Idealny śnieżny strój tak podnosił klasyczną piękność dziewczęcia, iż lord Keith, zachwycony, z rzeczywistem wzruszeniem ujął drobną jej rękę.

Przez chwilę milczeli oboje. Rozmarzonej, przejętej głębokiem poczuciem szczęścia, Stelli, zdawało się, że mogłaby tak całe przepędzić życie, że nieznane jakieś światło rozjaśniło nagle jej istnienie, olśniewając potęgą swą ducha i serce. Gdyby jej nawet danem było odgadnąć, jak prędko blask ten ułudny zgaśnie nazawsze, nie byłaby już mogła z wyższą, niż w tej chwili, czcią na narzeczonego spoglądać.

— Cała w bieli? — pytał, usiłując napróżno pokryć lekkim tonem głębokie wzruszenie i szczery dźwięk uczucia, którego nagła siła zdumiewała jego samego nawet. — Cała w bieli? Dla czego nie używasz barw tych częściej, najdroższa? Pierwszy raz widzę cię w równie idealnym stroju.

— Noszę go bardzo rzadko, — odparła lękliwie. — Taka bowiem czarna, jak ja, cyganka, zdaje się nie mieć prawa do szaty śnieżnej.

— Czarna cyganka? — powtórzył z uśmiechem. — Jabym cię prędzej do białej lilji porównał.

— Jaki ładny kompliment? — zauważyła, nową okrywając się purpurą.

— Nie, to tylko szczera prawda, — zapewnił gorąco, — Spojrzyj na mnie Stello! chcę wyczytać w twych oczach, czy jesteś zadowolnioną, czy szczęście, jakiem mnie obdarzyłaś dzisiaj, i ciebie przejmuje radością?

Długie, jedwabne rzęsy dziewczęcia podniosły się zwolna, pod gorącem wszakże wejrzeniem baroneta, czarne jej źrenice napowrót ku ziemi opadły.

Lord Keith pociągnął ją w promień jaśniejszego światła lampy.

— Nie pozwalasz mi czytać w twych oczach, ukochana. Nie chcesz, bym znalazł w nich potwierdzenie szczęścia, któremu sam nie śmiem jeszcze dowierzać? Powiedz mi przynajmniej, że nie żałujesz danej obietnicy?

— Jestem tak szczęśliwa, — wyszeptała, — tak szczęśliwa, że mnie to aż pewną przejmuje obawą.

— Obawą? A to jakim sposobem?

— Lękam się, iż szczęście me, jak niepochwytna rozpryśnie się ułuda, że jakie bóstwo zawistne gotowo miłość twą zamienić w nienawiść ku mnie.

— Cóż za niesłychaną potęgę nadajesz twoim bóstwom! — uśmiechnął się pobłażliwie.

— A czy zmiana taka leżałaby w jego mocy?

— Najwszechwładniejsi nawet mieszkańcy Olimpu nie zdołaliby jej dokonać, — zapewnił poważnie. — Dziś już, Stello, nicby nas rozdzielić nie mogło.

— Nic, — powtórzyła zcicha. — Ach, jak to miło słyszeć! Powinnam była sama wiedzieć o tem.

Lica jej pobladły od wzruszenia; wszak lord Keith złożył już wymowne tego dowody, wszak z całą szlachetnością pokrył milczeniem zarówno niskie pochodzenie i upokarzające zajęcie jej matki, jak złą opinję marnotrawnego ojca. Wobec znanej jego dumy, pobłażanie to przejmowało ją ślepem, bałwochwalczem nieledwie uczuciem dla narzeczonego.

— Nie każ mi długo na siebie czekać, Stello! — podjął po chwili milczenia. Chciałbym, ukochana, pozyskać cię jaknajprędzej na wyłączną mą własność; w dzisiejszym zaś stanie rzeczy, wobec tylu obcych osób, cierpliwość moja bywa narażoną na ciągłe próby.

— Czy tak? — zaśmiała się rozkosznie. — Czekaj, zbiegowisko to niedługo już potrwa; goście nasi rozjeżdżają się za trzy tygodnie, a później....

— Pojedziesz do Darley, — przerwał żywo, — gdzie jeszcze będzie mi trudniej znaleść chwileczkę swobodnej z tobą rozmowy.

— Przeciwnie, tam obowiązki gospodyni domu nie będą mnie już pochłaniały.

— Tak, ale dorywcze, kradzione minuty szczęścia nie mogą mi wystarczać, najdroższa... Ach, to pani, miss Herrick! — ciągnął, zwracając się do Blanki z całym spokojem i swobodą światowego człowieka. — Musisz pani być wyższą doprawdy nad wszelkie toaletowe ozdoby, skoro się umiesz z tak błyskawiczną ubierać szybkością.

— Czy zbytnim zgrzeszyłam pospiechem? — zapytała złośliwie. — Przecież Stella wcześniej jeszcze zeszła, snadź więc i ona bywa więcej jeszcze odemnie wyższą ponad toaletowe ozdoby?

— Och, tego niktby nie dokazał, — zapewnił baronet ze źle ukrywanym sarkazmem, podczas gdy miss Hatton, odsunąwszy się od kominka, zajęła miejsce przy jednym z małych stoliczków.

Obojętność ta pięknej dziedziczki i spokój, z jakim, rozwinąwszy wielki biały wachlarz, nie patrzała nawet na Blankę, strojną w blado różowe jedwabie, rozdrażniły miss Herrick; chcąc też zadrasnąć ją nawzajem, postanowiła wznowić przedmiot, tak widocznie bolesny dla szczęśliwej jej rywalki.

— Czy wiesz, Stello, — zaśmiała się, gładząc fałdy długiej duńskiej rękawiczki, — twój gość dzisiejszy nie grzeszył widocznie rzadką cnotą wdzięczności.

— Skąd możesz wiedzieć o tem? — spytała miss Hatton, śmiało podnosząc ku niej dumą i szczerością tchnące źrenice. — Albożją widziałaś?

— Och, nie. Ale niemniej twierdzenie moje mogę na niezbitych oprzeć dowodach.

— Doprawdy?

— Tak. Cóż, czy nieciekawa jesteś, o co chodzi?

I opuszczając kominek, miss Herrick stanęła obok stoliczka Stelli.

— Niebardzo, — brzmiała obojętna na pozór odpowiedź, choć serce pięknego dziewczęcia ścisnęło dziwne przeczucie nieszczęścia.

— Zdawało mi się, że cię ta aktoreczka żywo obchodzi?

— Z jakiej przyczyny, jeżeli wolno zapytać?

— Hm, jeżeli nie ona osobiście, to przyznasz, że aktorzy w ogóle w niezwykły zajmują cię sposób?

— Jestem pewny, iż zawdzięczają to łaskom, jakie jeden z nich umiał u miss Hatton zdobyć, — wtrącił nadchodzący kapitan Adams. — Proszę, do jakiego należysz pani obozu: Irvingistów czy Terrystów?

— O, do tego ostatniego, rzecz prosta, — zaśmiała się Stella żartobliwie. Zaręczam ci, Blanko, iż mylisz się, przypisując mi szczególne do teatru zamiłowanie; bierzesz mnie za lady Różę chyba?

— Która upodobanie swe do manji doprowadza, — wtrącił kapitan Adams wesoło.

— Nie można jej tego brać za złe; lady Róża Darley należy do tej szczęśliwej kategorji ludzi, którym wolno własne zadawalniać fantazje, — tłómaczył lord Keith z pobłażaniem. — Młoda, niezależna wdówka, z kasą o niewyczerpanych zasobach, czyż to nie godne zazdrości stanowisko?

— Szkoda, że się ze mną pomieniać za nie nie chce, — westchnął kapitan Adams z komiczną powagą.

— Sądzę, iż ekscentryczności takich nietylko wdowy sobie pozwalają, — przerwała miss Herrick, gryząc gniewnie usta, i usiłując bądź co bądź zadrasnąć boleśnie Stellę. Słobostkę ku aktorom dzieli i miss Hatton także, jakkolwiek niezbyt jawnie przyznaje się do niej. Bądź szczerą, Stello, wszak piłaś dziś herbatę z tą... teatralną miss Courtenay?

— Tak, kazałam jej podać filiżankę herbaty. Czy znajdujesz, że to czyn niesłychany?

— W każdym razie grzeczność niepotrzebna ze strony synowicy hrabiego Elsdale'u, względem jakiejś nieznanej, prowincjonalnej aktorki! — brzmiała wzgardliwa odpowiedź. — Wszak zresztą, prócz podwieczorku, została jeszcze obsypana kwiatami i to najrzadszemi okazami z cieplarni.

Stella rzuciła szybkie w stronę lorda Keith spojrzenie. Dlaczego zachmurzył się tak nagle? Czy sądził, że uprzejmość względem obcej dziewczyny ubliżała jej, że poniżyła się, rozmawiając z ubogą aktorką?

— Co to ma znaczyć? — myślał młody baronet równocześnie, i dziwne jakieś podejrzenie szpony w serce mu wpiło.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W. Hodak.